Nr. 37. Lwów — Wtorek dnia 16 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech ... 3 m., w innych Państwach ... 4 ...
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie ... 8 h. na prowincyi ... 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ogłoszenia [illegible] wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. [illegible]
Reklamy po kreskie wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: Wt. | św. Julianny P. | Symeona i Anny
Jutro: Śr. | św. Konst. Popielec | Izydora
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 7 m. 13, Zachód „ „ 5 m. 16
Długość dnia godzin 10 minut 3. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa dostaw do armii.

Piszą nam z Wiednia 14 lutego:

Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej ukończyła obrady przyjęciem preliminarza wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych; kredyt piętnastu milionów koron na nowe działa komisya uchwaliła, jednak przy tej sposobności zarówno referent poseł Münnich, jak hr. W. Apponyi wystąpili z zarzutami, że ministeryum wojny daje przemysłowi węgierskiemu za mało dostaw. Obaj ci mówcy zupełnie pominęli techniczną stronę rzeczy, podnosili tylko ekonomiczną, przyczem dość wyraźnie zaznaczali, że Węgrzy muszą posiadać wszelkie arsenały, aby kiedyś w przyszłości łatwiej mogli przeprowadzić rozdział armii. Poseł Münnich zażądał dowodów na to, że z przyznanego dawniej kredytu 38 miu milionów koron na haubice i baterye górskie otrzymał przemysł węgierski w należytej mierze. Jenerał Krobatin musiał wyjaśnić, że istotnie zakupiono na Węgrzech tyle materyału, ile na nie przypada wedle wysokości ich udziału w wydatkach na armię. Potem dopiero minister Pitreich i jenerał Krobatin dali wyjaśnienia techniczne, które uznano za pouczające. Przewodniczący komisyi p. Szell stwierdził następnie, że wyjaśnienia ministeryum wojennego zadowoliły delegatów, ale hr. Apponyi zaraz dodał, że komisya głosuje za budżetem militarnym jedynie dlatego, iż jest przekonana o rządowem postanowieniu dać Węgrom wszystko, co im się należy. Z tego wynika, że ekonomiczna strona rzeczy więcej zajmowała delegatów węgierskich, niż strona militarna i wzgląd na konieczną szybkość organizacyi artyleryi.

Ta sama troska o interesa przemysłowe wywołała akcyę dolno-austryackiej izby handlowej, która wezwała wszystkie węgierskie i austryackie izby do wspólnych zabiegów przed ministeryum spraw zagranicznych, aby ono sposobami dyplomatycznymi dostało od Rosyi i od Japonii zamówienia dla fabryk austro-węgierskich. Hr. Gołuchowski oświadczył kilka dni temu w delegacyach, że monarchia habsburska zachowa ścisłą neutralność, która jednak pozwoli przemysłowcom sprzedawać swe wyroby obu wojującym państwom. Przeciw takiemu pojmowaniu neutralności nic nie można. Podczas wojny w r. 1876—77 Austrya dostarczała armii rosyjskiej nad Dunajem siodeł, uprzęży i butów z trzech wiedeńskich i jednej krakowskiej fabryki, a niebawem także peszteńska fabryka otrzymała wówczas zamówienie. Chociaż te fabryki, jako pracujące wyłącznie dla wojska, stoją pod nadzorem ministeryum wojny i musiały od niego otrzymać pozwolenie na wykonanie robót dla armii rosyjskiej, jednakże nie dopatrzono się w tem naruszenia neutralności. Tak samo teraz neutralne państwa otrzymały już zamówienia od stron wojujących, mianowicie Japonia zamówiła w Anglii różne wyroby ze skóry, a w Niemczech wszelkie materyały opatrunkowe, Rosya zaś obstalowała w Szwajcaryi zgęszczone mleko w puszkach, a we Francyi mnóstwo różnych przedmiotów potrzebnych na wojnie, chociaż niewojennych. Otóż Austro-Węgry — zdaniem dolno-austryackiej izby handlowej — powinny postarać się dla swych przemysłowców o dostawy dla Rosyi i Japonii płótna na namioty i na bieliznę żołnierską, oraz wyrobów ze skóry. Zwłaszcza chodzi o płótno, bo go fabryki austryackie posiadają wielkie zapasy z tego powodu, że przed rokiem [illegible] serbskiej i na licytacyi, w której wzięły udział także firmy francuskie i belgijskie, otrzymały pierwsze miejsce za dobroć towaru i umiarkowaną cenę, jednakże już po licytacyi musiały zrzec się dostawy, bo rząd serbski oznajmił, że ten otrzyma zamówienie, kto jeszcze niżej cenę. W ten sposób dostawy otrzymali Francuzi. Firmy austryackie podobno się dowiedziały, że rosyjskie fabryki płótna żołnierskiego w Petersburgu i Łodzi wystarczają na zwykłe potrzeby podczas pokoju, ale nie zdołają dostarczyć tyle płótna, ile go wyjdzie w czasie wojny i właśnie tę nadwyżkę chcą dostać. Życzenie bardzo usprawiedliwione, aby jednak ono się spełniło, najlepiej wysłać agenta handlowego do Petersburga; tam on niezawodnie znajdzie możliwe poparcie austro-węgierskiego ambasadora. Co zaś do ministeryum spraw zagranicznych, to ono nie może faktorować w takiej sprawie.

Finansowa strona wojny.

Znane jest bardzo trafne wyrażenie, że „aby toczyć wojnę, trzeba mieć pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze" — to znaczy, że trzeba ich mieć najmniej trzy razy tyle, ileby się w tym samym czasie na tę samą armię wydało podczas pokoju. Łatwo zrozumieć ten ogromny wzrost kosztów, gdy się uwzględni, że jeden pocisk, wyrzucony z olbrzymiego działa fortecznego lub pancernikowego, kosztuje niekiedy do czterech tysięcy koron. Zwykły armatni nabój polowy przedstawia wartość trzystu do czterystu koron; zwykły ładunek karabinowy w metalowej osłonie ze stalowym kapturkiem na kuli kosztuje prawie koronę. Dostawa żywności dla ludzi i koni na każdy punkt postoju, ustawiczne, a nieuniknione marnowanie tej żywności, gdyż bardzo często się zdarza, że postój nie tam można było zrobić, gdzie go na kilka godzin przedtem wyznaczono, ciągła naprawa i odnawianie wszelkiej broni, zastępowanie zabitych i skaleczonych koni świeżymi, służba ambulansowa i szpitalna: wszystko to pochłania bajeczne sumy. Minęły już te czasy, kiedy „wojna sama siebie karmiła". Teraz za wszystko trzeba płacić, a gdyby nawet w ostateczności postanowiono rabować ludność, mieszkającą na obszarze objętym wojną, to i wtedy rabunkiem się nie zdobędzie ładunków, koni, siodeł, oręży i mnóstwa innych niezbędnych przedmiotów. Czy tedy Rosya i Japonia mają pieniądze na wojnę, która zapewne potrwa długo? — może dłużej niż niemiecko-francuska, albo ostatnia bałkańska? Oba te państwa urzędowo oznajmiły, że nie potrzebują pożyczki i nie będą się starały o jej zaciągnięcie. Jakże to długo może potrwać? Czyli, innemi słowy: jakimi kapitałami rozporządzają oba wojujące państwa i na ile dni wystarczy im tych kapitałów?

Raport rosyjskiego kontrolera państwowego podał był w styczniu, że z końcem roku 1903ciego znajdowało się w banku państwowym rezerwy metalowej 750 milionów rubli, a nadto w kasach poborowych nagromadziło się zapasów 250 milionów rubli w złocie, czyli okrągło miliard. Ale to nie jest cały zasób złota. Trzeba przypuszczać, że rosyjskie ministeryum finansów postępuje ściśle podług ustawy, która głosi, że wolno mu wypuścić banknotów za 600 milionów rubli, a na nie złożyć w skarbcu złota za 300 milionów; jeżeli wypuści banknotów więcej, to cała ta nadwyżka musi mieć w skarbcu już nie pięćdziesięcioprocentowe, ale pełne pokrycie złote. Otóż wedle raportu kontrolera, jest w obiegu tylko 630 milionów rubli w banknotach, a złota w skarbcu ministeryum finansów i w obiegu za miliard i 50 milionów rubli. Jeśli tak, to ministeryum skarbu ma wedle ustawy prawo wypuścić banknotów jeszcze za 420 milionów rubli, a wszystkie złote monety wycofać z obiegu. Po takiej operacyi rząd będzie miał do rozporządzenia złota: 1) w banku państwowym 750 mil. rubli; 2) w kasach poborowych 250 mil.; 3) wszystko, co się znajduje w skarbcu ministeryum finansów i w obiegu, czyli 1.050,000.000. Te trzy pozycye czynią razem 2 miliardy 50 mil. rubli w złocie. Posiada jeszcze rząd rosyjski u zagranicznych bankierów na rachunku bieżącym 15 milionów funtów szterlingów, ale tych pieniędzy nie wycofa, bo one są potrzebne na wypłatę weksli i na podtrzymywanie kursu banknotów. Tak tedy, okrągło licząc, ma Rosya na prowadzenie wojny dwa miliardy rubli w złocie, a musi przy wydawaniu ich pamiętać, że czem więcej wyda, tem gorzej będą stały banknoty, niemające pokrycia, zaczem pójdzie coraz większa drożyzna życia w państwie, prowadząca za sobą niezadowolenie ludności. Można to jednak lekceważyć, ponieważ podniecony patryotyzm zapewne przytłumi niezadowolenie. Ale na kwietniowy kupon od zagranicznych pożyczek trzeba odłożyć część złota.

Zasoby Japonii znane są nam tylko z obliczeń banku niemieckiego, który świeżo podał następujące cyfry: kontrybucya otrzymana od Chin i złożona w banku państwowym — 237 milionów marek; złotych monet, które są w obiegu i mogą być zastąpione banknotami, znajduje się za 198 mil. marek; wewnętrzna pożyczka, zaciągnięta teraz na wojnę, dała 1250 milionów marek. Ponieważ 4ch milionów funtów szterlingów, znajdujących się na rachunku bieżącym u zagranicznych bankierów, Japonia nie wycofa, przeto można podsumować tylko trzy pierwsze pozycye; czynią one miliard 685 milionów marek. Wynika z tego, że, licząc okrągło, Rosya ma złota $2\frac{1}{2}$ raza więcej niż Japonia.

Przejdźmy teraz do wydatków wojennych. Niemieccy militarzyści z właściwą im drobiazgowością już obliczyli, że każdy dzień wojny będzie kosztował Rosyę trochę więcej niż 20 milionów rubli, a Japonię trochę mniej niż 18 milionów marek. Ta różnica w kosztach stąd pochodzi, że carat ma wystawić 600.000, a jego przeciwnik tylko 460.000 żołnierzy; następnie japońskie koszta przewozu armii już są pokryte, bo węgiel kamienny dla floty oddawna nagromadzono; wreszcie żołnierz japoński, jak wszyscy ludzie rasy żółtej, zadowala się ryżem, którego nie trzeba z daleka sprowadzać, bo magazyny w Nagasaki są nim zapełnione. Słowem, Japonia już się przygotowała do wojny, a Rosya dopiero teraz zaczęła robić u siebie takie zakupy, iż powstało przypuszczenie, że rząd zabroni wywozić za granicę zboże i bydło. Jeżeli tedy niemieccy militarzyści trafnie obliczyli dzienne koszta wojny obu walczących państw, to Rosya wyczerpie swe zasoby złote w stu dniach, a Japonia w dziewięćdziesięciu kilku. Wówczas dla nich obu nastąpi moment krytyczny, bo albo wypuszczą mnóstwo banknotów i ustanowią ich kurs przymusowy, a wtedy nastąpi wielka drożyzna i jako jej skutek — szemranie, ostra krytyka rządu, wybuchy niezadowolenia i t. d., albo też zaczną się starać o pożyczkę. Jednak łatwiej znajdzie ją to z dwóch państw wojujących, które do tego czasu zdobędzie wybitną militarną przewagę nad swym przeciwnikiem.

Zatem ze względów czysto finansowych Rosya i Japonia muszą się starać o to, aby losy ich walki zdecydowały się w ciągu trzech miesięcy.

Sprawa tybetańska.

Do zatargu Rosyi z Japonią przyłączyła się sprawa tybetańska, postawiona teraz przez Anglię na ostrzu noża. Oczywiście nie bez celu właśnie teraz przedstawił rząd londyński parlamentowi „księgę błękitną" z aktami, dotyczącymi Tybetu, z aktów tych bowiem wynika, że Rosya od pewnego czasu zaczęła dążyć do zaboru tej chińskiej prowincyi, która posiada nader szeroką autonomię, tak, że jest jakby niepodległem państwem, w którem panuje religijny zwierzchnik buddystów, zwany dalaj-lamą. Z depesz, zawartych w „księdze błękitnej" wynika, że Rosya przez swych poddanych wyznania buddyjskiego już dawno nakłaniała bonzów, tworzących rząd Tybetu, aby się oddali pod opiekę caratu. Wskutek tego w r. 1901 ym przybyło do Petersburga poselstwo tybetańskie. Co z niem wówczas ułożono nad Newą, o tem rząd angielski nie mógł się dowiedzieć, zdołał jednak wybadać, że w stolicy Tybetu, w świętem dla buddystów mieście Lhassie zaczął stale przebywać rosyjski przedstawiciel, a wyznawca buddy. Rząd londyński zawiadomił wówczas Rosyą i Chiny, że nie pozwoli na żadną zgoła zmianę w politycznem położeniu Tybetu, albowiem ta prowincya, jako sąsiadująca bezpośrednio z Indyą, bardzo go obchodzi. Na tę notę rząd rosyjski nic nie odpowiedział. W roku 1903-cim wice-król indyjski doniósł londyńskiemu rządowi, że Rosya zaczyna gospodarować w Tybecie i nakłania doradzców dalaj-lamy, aby zerwali wszystkie umowy handlowe z Anglią, a kraj swój zamknęli dla kupców, przejeżdżających z Indyi do Chin; radził tedy wice-król lord Curzon ustanowić w Lhassie stałą reprezentacyę angielską, którąby krzyżowała rosyjskie zamiary. Rząd przystał na wnioski lorda Curzona, lecz wówczas rząd petersburski wystosował do angielskiego notę, w której oświadczył, że przedsięweźmie energiczne kroki w obronie swych praw w Tybecie i posunie sprawę znacznie dalej, niż Anglia może przypuścić. Lord Lansdowne ustnie odpowiedział rosyjskiemu ambasadorowi, że Anglia w obronie swych praw w Tybecie posunie się jeszcze dalej, niż Rosya. Korespondencya dyplomatyczna na razie się przerwała. Ponieważ Tybet począł zatrzymywać karawany, idące z Indyi do Chin, przeto rząd londyński po daremnych protestach w Pekinie i Lhassie, wysłał ekspedycyę pułkownika Younghusbanda. Wówczas rosyjski ambasador w Londynie ustnie oświadczył gabinetowi angielskiemu, że wszelkie naruszenie istniejących stosunków w Tybecie zmusi Rosyę do czynnego wystąpienia, jednocześnie zaś pułkownik Younghusband doniósł, że Tybet się zbroi, a dalaj-lama w proklamacyi do narodu oznajmił, że mając zapewnioną pomoc obcego mocarstwa, orężem odeprze angielski najazd. Pomimo tego wzmocniono oddział Younghusbanda i polecono mu maszerować na Lhassę. Wtedy ambasador rosyjski wręczył rządowi londyńskiemu notę, w której było powiedziane, że Rosya ostatni raz energicznie protestuje przeciw naruszeniu tybetańskiej granicy. Lord Lansdowne odpowiedział, że Anglia nie widzi powodu do uwzględniania rosyjskiego protestu, ponieważ postępowanie Rosyi w Persyi, w krajach środkowo azyatyckich, które samowolnie zagarnęła, wreszcie w Mandżuryi nie wzbudza zaufania. To była ostatnia rozmowa dyplomatyczna, tylko jeszcze rosyjski poseł w Pekinie p. Lessar zawiadomił rząd chiński, iż Rosya czyni go odpowiedzialnym za angielskie postępowanie z Tybetem, który na własne życzenie przeszedł pod protektorat rosyjski. Rząd chiński identyczną notą wyraził przed Rosyą i przed Anglią zdziwienie, jakim sposobem Tybet, będący chińską prowincyą, mógł przejść pod rosyjski protektorat bez wiedzy rządu pekińskiego. Było to 13 grudnia 1903 r. Wówczas już tak się zaostrzyły stosunki rosyjsko-japońskie, że o Tybecie zapomniano. Lecz pułkownik Yougshusband donosi, że mnóstwo rosyjskich poddanych wyznania buddyjskiego, prawdopodobnie orenburskich kozaków, przybyło do Lhassy.

Wedle zwyczajów dyplomatycznych, każde ogłoszenie aktów, dotyczących sprawy jeszcze niezałatwionej, jest jakby zapowiedzią jakichś stanowczych czynów. Bardzo tedy być może, że sprawa tybetańska stanie się niebawem dodatkiem do mandżurskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 12 lutego.

(Odroczenie terminu poboru rekrutów w Austryi. Stanowisko Czechów wobec przedłożenia o kontyngencie rekrutów. Wystąpienie jenerała Pitreicha w delegacyi węgierskiej. Reforma planu naukowego w szkołach kadeckich.)

(y.) Naznaczone już na marzec termina poboru rekrutów w Austryi, zostały przesunięte na kwiecień, gdyż wobec tego, że delegacya węgierska jeszcze nie ukończyła swych prac, nie można zwołać Rady państwa, a zresztą, gdyby ją nawet zwołano jeszcze w ciągu lutego, to i w takim razie nie ma nadziei, aby ona mogła uchwalić kontyngent rekrutów przed 1-ym marca, nawet gdyby Czesi nie robili przeciw niemu obstrukcyi. A do tej pory nie me jeszcze pewności, jakie stanowisko zajmie klub młodoczeski wobec odnośnego przedłożenia. Całkiem otwarcie nie powiadają tego ani jego przywódzcy, ani prasa młodoczeska, wszelako z tych uwag, jakie przy różnych okazyach robią kierujący politycy czescy, wnosić można, że możliwem jest, iż klub czeski starać się będzie w tym roku sprawiać rządowi z okazyi sprawy rekrutów większe kłopoty, niż dawnymi laty. Onegdaj np. na zgromadzeniu wyborczem w Koljanowicach powiedział prezes klubu młodoczeskiego dr. Pacak co następuje: Zarzucają nam, że zawsze i wszędzie mówimy tylko o naszych żądaniach, a nie powiemy otwarcie, jak myślimy zachować się wobec konieczności państwowych. Na to mam tylko jedną odpowiedź: „Złożyliśmy już niejednokrotnie dowód, że jeżeli spełniono nam nasze postulaty narodowe, wówczas my nigdy nie robiliśmy trudności w uchwaleniu rzeczy potrzebnych dla państwa. Owóż to odnosi się także do przyszłości". Jak widzimy, pod względem jasności pozostawia ta odpowiedź bardzo wiele do życzenia.

Minister wojny jenerał Pitreich dał w delegacyi węgierskiej nadzwyczaj jasne wyjaśnienia co do tego, jakie koncesye na rzecz języka węgierskiego w armii zostaną przyznane a które z postulatów stawianych przez opozycyę węgierską są niemożliwe do przyjęcia. Chociaż ten minister jest w każdym calu żołnierzem i popisy oratorskie nie należą do jego zawodu, to jednak każdy parlamentarzysta zawodowy mógłby się uczyć od niego, jak należy przemawiać, aby nikogo nie zadrasnąć, a przytem bez ogródek, szczerze, uczciwie powiedzieć prawdę.

Przedewszystkiem — jak wiadomo — oświadczył jenerał Pitreich, że kwestyę języka komendy należy wogóle wyłączyć z pod dyskusyi, gdyż ten język musi być jednolity w całej armii. Że jednak zarząd armii pragnie, aby młodzież w szkołach wojskowych wychowywana była w duchu narodowym, to okazuje się najlepiej z nowego planu naukowego tych szkół, który wejdzie w życie już w jesieni bieżącego roku. Tylko przedmioty czysto wojskowe, tudzież historya i geografia będą wykładane w tych szkołach po niemiecku, natomiast nauka innych przedmiotów, jak języka francuskiego, matematyki, chemii, fizyki, geometryi wykreślnej i hygieny, odbywać się będzie w szkołach kadeckich na Węgrzech po węgiersku, a nauka stylistyki, administracyi, gimnastyki i fechtunku w obu językach. Że język węgierski pod niejednym względem będzie miał przewagę, okazuje następujące zestawienie: Na pierwszym roku szkół kadeckich nauka przedmiotów wykładanych po niemiecku zajmie $12\frac{1}{2}$ godzin tygodniowo, a po węgiersku 21 godzin, na drugim roku po niemiecku 13 godzin, po węgiersku $20\frac{1}{2}$, na trzecim po niemiecku 15, po węgiersku $17\frac{1}{2}$ godzin, na czwartym 22 godzin po niemiecku, 7 po węgiersku, a 9 w obu językach.

Przy tej sposobności zapowiedział minister, że także w szkołach kadeckich w Austryi zaprowadzona zostanie reforma w kierunku większego uwzględnienia nauki języków krajowych. Dotychczas poświęcano jej tylko trzy godziny tygodniowo, od jesieni zaś zajmie ona 12 godzin, gdyż nietylko sama nauka języków krajowych zostanie pogłębiona, tak, aby ukończeni wychowankowie szkół kadeckich władali dobrze w mowie i piśmie językiem krajowym, ale nadto jeden lub dwa przedmioty szkolne wykładane będą w języku krajowym, a więc w szkołach kadeckich w Galicyi po polsku, a w Czechach po czesku.

Bardzo pięknym był ten ustęp mowy jenerała Pitreicha, w którym on rozwinął swoje osobiste poglądy na żądania opozycyi węgierskiej, dążące do rozbicia armii, a tem samem do osłabienia monarchii. „Sięgnijmy myślą w przeszłość — rzekł minister. — Nie paragrafami ustaw stworzone zostały armie, ale krwią i żelazem, potem naturalnie przyszły paragrafy, z których jedne korzystnie, drugie niekorzystnie oddziaływały na rozwój siły zbrojnej, potem przyszła znów praca krwią i żelazem i znów paragrafy i tak dalej aż do roku 1867. W żadnej dziedzinie ludzkich urządzeń rzeczowa jednolitość nie odgrywa tak decydującej roli, jak właśnie w dziedzinie spraw wojskowych. Nie pojmuję, dlaczego ci, którzy powołują się na historyczne prawa, nie przypomną sobie, jak straszne nieszczęścia spadły na narody wówczas, gdy one nie chciały dostroić się do tego związku, w jaki wprowadził je bieg historycznych wypadków? Nie moją jest rzeczą odpowiadać na to pytanie, ale niech mi będzie wolno zrobić tę uwagę, że jeżeli pomimo tak wielkich trudności wewnętrznych mocarstwowe stanowisko naszej monarchii nic dotychczas nie ucierpiało, to tylko dlatego, że wszyscy znają doskonały stan naszej siły zbrojnej i szanują ją.

---

2)

CHYBIONY OBIAD

(**Przekład z francuskiego**).

(Ciąg dalszy).

Tamponer wymienił swe nazwisko i po chwili czekał w saloniku.

— Jaką też poczciwą miałeś pan myśl, kochany panie Tamponer, żeby odwiedzić biedną chorą... — powitała go pani domu. — Dokucza mi okropna migrena.

Pani Ussar usiadła na kanapie i wyciągnęła do gościa rękę.

„Poczciwa myśl" przekonała Tamponera, iż był tylko przypadkowym gościem w domu państwa Ussarów, że mu tu ryby i pulardy nie podadzą. Zamaskował rozczarowanie grzecznym uśmiechem i ceremonialnym ukłonem.

— Niech też pan siada, drogi panie Tamponer. Jestem prawdziwie rozczulona pańską uprzejmością tem więcej, że to nie mój dzień dzisiaj. Mąż mój obiaduje dziś w mieście. Nie spodziewałam się nikogo... I w dodatku do migreny trapiła mnie straszna nuda. Witam więc w panu prawdziwie opatrznościowego gościa.

Tamponer z trudnością panował nad sobą.

— Pani, doprawdy, zbyt łaskawa, zbyt dobra... Niestety, nie mogę długo z pani miłego towarzystwa korzystać!

— Cóż znowu? Przecież nie opuścisz pan tak zaraz nieszczęśliwej męczennicy... A co porabia kochana, droga, sympatyczna pani Tamponer?

— Żona moja, w istocie, jest wyjątkowo dobrą kobieta!

— Jaki to zgodny, słodki charakter.

— O tak, nader zgodny i słodki!

— Pan musisz się czuć bardzo szczęśliwym. A może, jak ogół mężczyzn, nie umiesz i pan ocenić swego szczęścia?

— Oj, nie oceniam go, to pewne — odpowiedział sobie w duchu wybraniec losu, posiadacz ręki i przymiotów niezrównanej pani Tamponer.

Chora rozwodziła się w dalszym ciągu nad doskonałością pani Tamponer, a pan Tamponer wpatrywał się uparcie w okrągły, ścienny zegar, zawieszony nad kominkiem.

— Przygląda się pan memu zegarowi. Prawda jaki piękny? Mąż mój nabył go niedawno za bezcen na jakiejś licytacyi. To cała historya. Wyobraź pan sobie, zegar ten przeszedł rozmaite koleje, był własnością przeróżnych wielkości... Początek sięga czasów Regenta, który podarował go Paratenowi. Długa to historya, ale zajmująca. Opowiem ją panu...

Przerażony Tamponer zerwał się z miejsca.

— Pani, byłbym w najwyższym stopniu niedelikatny, byłby ze mnie bezwzględny samolub, gdybym pozwolił pani, tak cierpiącej na migrenę, męczyć się długiem mówieniem!..

— Ależ drogi panie, pańska obecność wyleczyła mnie. Czuję się o wiele zdrowszą. Nieznośny ból głowy ustąpił.... Proszę, niech pan siada!

— Nie, dziękuję pani najuprzejmiej, lecz nie będę nadużywał dobroci i niezrównanej pani gościnności. Przypłaciłaby to pani uporczywą migreną. Wiem dobrze, iż w takim wypadku, doktor nakazuje mojej żonie zupełną ciszę i spokój.

— Ależ upewniam pana....

— Przez dobroć.... nie wątpię ani na chwilę!

Wymknął się nareszcie, złożywszy głęboki ukłon uprzejmej pani domu.

— Dokąd teraz? — zapytał stangret.

Pan Tamponer wpił oczy w podpis na liście. Bouss.... Rouss.... Boussier. Niech będzie Boussier. La Villette!... — zawołał powziąwszy nareszcie postanowienie. — Śpiesz, dam dobry napiwek!

III.

Pani Boussier była w domu. Mąż jej pojechał rano do Hawru i miał wrócić dopiero za trzy lub cztery dni. Pani Boussier oznajmiła służącym, że pójdzie na obiad do znajomych, im zaś pozwoliła używać pożądanej swobody przez cały dzień. Obie służące wystrojone wybiegły co tchu z domu, z obawy, by się pani nie rozmyśliła i gwoli swojej wygodzie.... pozwolenia nie cofnęła. Pani zaś, niezwłocznie po wyjściu służących pojechała do Potelina i Chabaux i tam zamówiła wykwintny obiad na dwie osoby, który kazała przynieść do siebie, do domu.

Owa druga osoba, aczkolwiek nie ta niestety, o której marzyła pani Boussier nacisnęła elektryczny dzwonek.

Kucharz w białym fartuchu otworzył drzwi.

Tamponer dojrzał wypisaną znakomitą firmę na jego czapce.

— Nakoniec! — szepnął z uczuciem niewymownej ulgi.

Powiesił palto na pierwszym kołku i skierował się ku otwartym drzwiom salonu.

— Przeproszę gości za mimowolne opóźnienie! — pomyślał.

Ku wielkiemu zdumieniu pana Tamponera, w salonie nie było nikogo.

— Ach... cóż to za fatalność z tym nieznośnym podpisem! Przeszli już pewnie do jadalnego pokoju. A może zjedli już obiad i bezemnie!

Na to smutne przypuszczenie zimno uczyniło się biednemu smakoszowi.

— Nie — pocieszał się, — nie wyrządziliby mi takiej krzywdy! Boussier zaprowadził prawdopodobnie panów na przekąskę i wódeczkę— a panie, bo zapewne są i panie... poprawiają sobie tualetę przed obiadem.

Wyszedł z salonu i poszedł śmiało ku drzwiom, prowadzącym do gabinetu pana Boussiera.

O rozpaczy! Drzwi były zamknięte na klucz i w pokoju panowała grobowa cisza.

— Co to wszystko znaczy? — biadał nieszczęsny smakosz.

A tymczasem w jednym z odleglejszych pokoi odbywał się rodzinny dramat.

Pan Boussier wybrał się w istocie do Hawru dla załatwienia kilku naglących handlowych interesów, spotkał się jednak na stacyi ze swym agentem z Hawru i rozmówiwszy się z nim, powrócił do domu, uszczęśliwiony, iż mu traf oszczędził nudnej podróży.

Była to właśnie godzina obiadowa. Pan Boussier cieszył się serdecznie z niespodzianki, jaką sprawi żonie, otworzył sobie sam drzwi wchodowe i wszedł do jadalnego pokoju.

— Dwa nakrycia... stół przybrany kwiatami!..

Podejrzliwy mąż wpadł odrazu na trop haniebnej zdrady!

W tem rozległ się dzwonek w przedpokoju. Pani Boussier, nie domyślając się powrotu męża, wybiegła otworzyć drzwi wyczekiwanemu gościowi. Niestety, był to nie on — lecz posłaniec z listem. Poznała pismo ukochanego. Niezawodnie jakaś przeszkoda, nie może przyjść... Nie omyliło ją przeczucie.

(Dokończenie nastąpi).

Bądźcie jednak panowie przekonani, że niech dziś wzruszone zostaną podwaliny naszej wspólnej armii, a wówczas przyjaciele i nieprzyjaciele całkiem inaczej na nas spoglądać będą, a może są i tacy, którzy czatują tylko na tę chwilę. — Nie jestem Węgrem, tylko wielkim przyjacielem Węgrów, zdaje mi się jednak, że gdyby Węgier na mojem miejscu był ministrem wojny, nie mógłby inaczej przemawiać, ani też zająć innego stanowiska w tej sprawie. Gdybym postąpił inaczej, to może kiedyś przyszłe generacye i to właśnie węgierskie przeklinałyby moją pamięć za to, że niedość otwarcie, niedość po żołniersku mówiłem i nieostrzegałem przed katastrofami, jakie pociągnąć może za sobą rozluźnienie spoistości armii."

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 14 lutego. Gdy wybuch wojny był już nieunikniony, rząd japoński udzielił za pośrednictwem swego posła w Pekinie rządowi chińskiemu rady, aby w razie wojny Chiny przestrzegały ścisłej neutralności. Równocześnie otrzymał poseł japoński polecenie, aby przytoczył następujące powody: 1) Obowiązkiem obu stron walczących jest przyczynić się do tego, aby stan wojenny był możliwie ograniczony, a więc starać się, by teren wojny jak najbardziej ścieśnić i ograniczyć tak, ażeby handel i przemysł państw neutralnych były o ile możności oszczędzone. 2) Tak samo należy się starać, aby międzynarodowy stan wojenny uprościć, to znaczy, by liczbę stron wojujących możliwie ograniczyć. 3) W razie wojny bardzo ważnem jest, aby wewnątrz Chin panował porządek i spokój, a tak samo w otwartych portach, aby uniknąć wzburzenia ludności, coby mogło dać mocarstwom powód do wmięszania się do spraw chińskich.

Równocześnie polecono posłowi wyjaśnić Chinom, że oświadczenie neutralności Chin nakłada na nie ważne zobowiązania. Muszą mianowicie Chiny dbać o to, aby neutralność tę respektowały obie strony walczące, a każdą próbę naruszenia jej muszą Chiny odeprzeć. Nie wolno okrętom wojennym brać portów chińskich za podstawę lądowych czy morskich operacyj wojennych, jak również nie wolno udzielać w portach schroniska okrętom wojennym, naprawiać ich szkód lub zaopatrzać okrętów żywnością. Chiny muszą więc Szanhaikwan i inne punkty strategiczne obsadzić wojskiem i dbać o to, by chińskie porty nie były używane do celów wojennych. Ścisłem przestrzeganiem tych zasad ochronią Chiny cały swój obszar z wyjątkiem Mandżuryi od klęski wojny. Aby neutralność Chin uznana była przez mocarstwa, Japonia w danej chwili zawiadamia państwa, że zamierza szanować neutralność Chin, dopóki Rosya będzie ją szanowała.

Nowy Jork 14 lutego. *Associated Press* w depeszy waszyngtońskiej tak przedstawia historyę noty sekretarza stanu Haya o neutralności Chin. Niemcy powzięły myśl, aby oba walczące państwa jak najbardziej ograniczyły teatr wojny i szanowały neutralność Chin. Ameryka, mająca najmniej interesów w Europie i Azyi, miała się podjąć inicyatywy w tej sprawie, a tylko gdyby to było niemożliwem, byłyby Niemcy zabrały głos. Roosevelt i Hay uznali tę myśl za słuszną i godną przeprowadzenia. Rząd Stanów Zjednoczonych, jest przekonany, że Niemcy ze względu na swe interesy handlowe życzą sobie nietykalności Chin.

Nowy Jork 14 lutego. Minister marynarki wygłosił wczoraj podczas bankietu mowę, w której wspominając o wojnie rosyjsko-japońskiej oświadczył, że Stany Zjednoczone zachowując neutralność, pragną jak najszybszego zakończenia wojny. Minister wyraził przekonanie, że wojna ograniczy się tylko do dwóch mocarstw walczących.

Paryż 14 lutego. Minister marynarki otrzymał od komendanta francuskiej eskadry w Azyi wschodniej depeszę z Saigon: Na żądanie francuskiego posła w Seul i Tokio, pancernik „Admiral de Gueydon" przyjeżdża z Tonkinu do Czemulpo, aby zabrać rosyjskich marynarzy, którzy są wraz z różnymi cudzoziemcami na Korei i przewieźć ich do Szangaju. Dla tej międzynarodowej misyi otrzymał francuski pancernik od rządu japońskiego wolny przejazd.

Kolonia 15 lutego. *Koeln. Ztg.* donosi, że wiadomość jakoby rosyjskie okręty wojenne „Dymitr Doński" i „Oslabi" wraz z 6 torpedowcami wypłynęły z Singapore jest fałszywą. Oba te okręty jakoteż krążownik „Aurora" i krążowniki floty ochotniczej „Saratow" i „Oreł" nie przyjechały jeszcze na ocean Indyjski. Oczekują one przybycia łodzi torpedowych. Komitet floty ochotniczej niepokoi się o los krążowników „Jekaterynosław" i „Woronec" gdyż nie wie, gdzie te okręty przebywają. Jeden z nich wyruszył 4 b. m. z Władywostoku, a drugi 6 b. m. z Szangaju.

Wiktorya 15 lutego. Kolej kanadyjska nie chce przyjmować transportów środków żywności do Japonii, ponieważ uważa to za kontrabandę wojenną.

Petersburg 15 lutego. Wczorajsze manifestacye patryotyczne tak opisuje *Prawit. Wiestnik*: Z uniwersytetu udały się tłumy, na których czele szli studenci uniwersytetu ze sztandarami, do pałacu zimowego. Przed pałacem odśpiewano hymn narodowy. Carstwo wyszli na balkon, a komendant pałacu zimowego przyniósł manifestantom podziękowanie cara. Tłumy udały się następnie zdejmując kapelusze i śpiewając hymn do pałacu aniczkowskiego, gdzie carowa wdowa z następcą tronu ukazała się w oknie. Urządzono im huczną owacyę. Stąd podążyli manifestanci przed francuską ambasadę, gdzie śpiewali marsyliankę i hymn rosyjski. Gdy wyszła na balkon żona francuskiego ambasadora i inne osobistości, okrzyki „hurra" nie miały końca. Następnie wrócono przed pałac zimowy, gdzie car i carowa zjawili się u okna. Entuzyazm doszedł do szczytu. Tak wspaniałą manifestacyę rzadko widziano w Petersburgu. Spokoju nie zakłócono.

Petersburg 14 lutego. *Nowoje Wremia* donosi, że okręt przewożący miny, „Jenisej", zniszczony przez eksplozyę, był właśnie zajęty zakładaniem min w zatoce koło portu Dalny; przy zakładaniu ich dostał się sam na miny, przyczem nastąpił wybuch.

Petersburg 14 lutego. Pogłosce o tem, że wydano zakaz wywozu zboża, zaprzeczają ze strony kompetentnej.

Tokio 14 lutego. Ogłoszono tu, że rząd chiński proklamował neutralność Chin.

Petersburg 14 lutego. Szef sztabu jeneralnego marynarki, kontradmirał Rosz de Stwenskij udaje się we wtorek do Azyi wschodniej.

Berlin 14 lutego. Do „Biura Wolfa" donoszą z Tokio: Poseł japoński w Korei donosi, że rosyjski poseł wraz z strażą poselstwa i rosyjskimi poddanymi odjechał osobnym pociągiem do Czemulpo. Ulice na dworzec prowadzące, oraz sam dworzec obsadziła żandarmerya i wojsko japońskie. W celu dalszej opieki nad posłem kilku żandarmów japońskich jechało pociągiem. Japoński attaché wojskowy jenerał Iryoki, osobiście odprowadza posła do Czemulpo.

Berlin 14 lutego. Do „Biura Wolfa" telegrafują z Tokio: Naczelnik admiralicyi donosi o walce pod Port Arturem, że wprawdzie niektóre okręty japońskie doznały lekkich uszkodzeń, ale są zdolne do dalszej walki. Torpedowce po ataku połączyły się z główną flotą. Oficerowie i żołnierze okazali w walce zimną krew, jak gdyby byli na manewrach. Wszyscy są pełni zapału.

Berlin 14 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza urzędowy komunikat z datą 13 b. m. następującej treści: „Według oficyalnego oświadczenia rządów rosyjskiego i japońskiego wybuchła między temi dwoma państwami wojna. O tem zawiadamia się z tym dodatkiem dla niemieckich poddanych za granicą, że jest ich obowiązkiem wstrzymać się od wszelkich czynów, któreby się sprzeciwiały neutralności Niemiec.

Rzym 14 lutego. Dziennik *Capitale* donosi, że minister marynarki odczytał na wczorajszej radzie gabinetowej telegram z Chin, donoszący, że w ostatniej walce pod Port Arturem oprócz zniszczenia znanej już liczby okrętów rosyjskich, uległy zupełnemu zniszczeniu jeszcze trzy inne rosyjskie okręty.

Berlin 14 lutego. Krążownik niemiecki „Hansa" przybył dnia 12 b. m. do Portu Artura i tego samego dnia zabrał na pokład niemieckich poddanych, kobiety i dzieci, poczem powrócił do Tingtau.

Paryż 14 lutego. Do Agencyi Havasa donoszą z Tokio, że w stolicy Japonii nie ma żadnych dokładnych wiadomości z pola walki. Krążą tylko rozmaite sprzeczne pogłoski. Rząd japoński dotychczas nie wydał oficyalnego komunikatu o sytuacyi wojennej.

Suez 14 lutego. Biuro Reutera donosi, że rząd zezwolił zawieść do tutejszych doków rosyjski torpedowiec, który przybył z Port Said uszkodzony. Początkowo nie pozwolono na to.

Petersburg 14 lutego. Według oficyalnej depeszy z Portu Artura z dnia 13 b. m., wieczorem dnia 11 lutego zauważono na wysokości Tukau na morzu światła kilku okrętów nieprzyjacielskich. Dnia 12 lutego nadeszła wiadomość o pojawieniu się sześciu okrętów wojennych japońskich pod Katungkau. Słychać było strzały armatnie.

Wiadomości o położeniu w Korei są niejasne i odnoszą się głównie tylko do sprawy wysadzenia wojsk japońskich na ląd Korei w rozmaitych jego punktach. W Czemulpo oczekiwano dnia 11 b. m. wylądowania wielkiej armii.

Wiadomość prywatna z Czifu donosi, że flota japońska przy starciu w Porcie Artura odniosła znaczne uszkodzenia. Po starciu odpłynęła, holując z sobą trzy wielkie uszkodzone okręty.

Waszyngton 14 lutego. Wczoraj nie nadeszły żadne dalsze odpowiedzi na notę sekretarza stanu Haya w sprawie neutralności Chin. Anglia życzyła sobie wyjaśnienia celów i zamiarów noty, ale Hay nie ma zamiaru tego uczynić, gdyż sądzi, iż szerokie omawianie tej sprawy mogłoby uniemożliwić zgodę w łącznem postępowaniu mocarstw.

St. Etienne 14 lutego. Na zgromadzeniu, odbytem z okazyi kongresu socyalistycznego, deputowany Jaurès przemawiał o stanowisku socyalnej demokracyi do wojny rosyjsko-japońskiej i powiedział: Powinniśmy zaniechać wszystkiego, coby mogło sprowokować Japonię lub Anglię. Wówczas wypowiedzieć możemy przymierze z Rosyą, które stało się niebezpiecznem. Brońmy się sami i zorganizujmy u nas demokracyę i proletaryat.

Tientsin 14 lutego. „Biuro Reutera" donosi: Z Paontingfu odeszło do Szajhankwan 10.000 żołnierzy celem strzeżenia granicy między Chinami a Mandżuryą.

Warszawa 14 lutego. Na podwórzu zamku studenci uniwersytetu, politechniki i instytutu weterynarskiego urządzili patryotyczną manifestacyę. Następnie poszli pod konsulat francuski i urządzili tam owacyę.

Paryż 14 lutego. Z Tokio, ze źródła japońskiego telegrafują: Na prośbę konsula francuskiego w Czemulpo rząd japoński pozwolił na przeniesienie 34 rannych Rosyan do szpitala japońskiego w Czemulpo.

Rzym 14 lutego. „Agencya Stefaniego" donosi, że włoski „Czerwony Krzyż" wysłał znaczną ilość środków opatrunkowych do zarządów „Czerwonego Krzyża" w Rosyi i Japonii.

Waszyngton 14 lutego. Rząd chiński zawiadomił departament spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, że w razie ucieczki dworu chińskiego z Pekinu w całych Chinach wybuchnie ogólne powstanie przeciw cudzoziemcom i nastąpią rzezie, które mogłyby się zakończyć upadkiem państwa chińskiego.

Chabarowsk 14 lutego. Generał Liniewicz został mianowany naczelnym komendantem armii mandżurskiej.

Petersburg 14 lutego. Wielcy książęta Cyryl i Borys odjeżdżają w tych dniach na pole walki.

Rzym 14 lutego. Minister marynarki otrzymał wiadomość, że ciężko ranieni pod Czemulpo żołnierze rosyjscy, którzy schronili się na statki państw neutralnych, przewiezieni zostali do Czifu.

Sofia 14 lutego. Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich między Rosyą a Japonią sprawiło w Bułgaryi niespodziankę i w kołach nieprzyjaznych dla Rosyi dało powód do antyrosyjskich demonstracyj.

Na żądanie reprezentacyj miejskich i wielu innych władz zarządził synod, aby w najbliższą niedzielę odbyły się we wszystkich cerkwiach całego kraju nabożeństwa na pomyślność i zwycięstwo Rosyi.

Petersburg 15 lutego. Ros. Agencya tel. donosi, że minister wojny Kuropatkin nie wyjechał wcale z Petersburga, i w kompetentych kołach nic nie wiadomo o zamiarze wyjazdu jego do Azyi wschodniej.

Petersburg 15 lutego. Komendant niemieckiego pułku gwardyi imienia cara Aleksandra, Szenk, przybył tu z Berlina, aby w imieniu korpusu oficerskiego wręczyć carowi hełm, zabytek historyczny, jako dawne okrycie głowy w tym pułku. Szenk przywiózł carowi pismo od cesarza Wilhelma.

Belgrad 14 lutego. Dzisiaj odbyło się celebrowane przez metropolitę nabożeństwo na pomyślność rosyjskiego oręża. Obecny był następca tronu, rosyjskie poselstwo, członkowie rządu i skupczyny.

Rzym 15 lutego. Rząd włoski otrzymał od włoskiego posła w Pekinie depeszę potwierdzającą, że od początku wybuchu wojny panują tam obawy, że Rosyanie obsadzą miasto. Dwór chiński przygotował się do ucieczki, zaniechał jednak dalszych przygotowań, otrzymawszy od rosyjskiego posła zapewnienie, że pogłoski o zamiarze obsadzenia Pekinu przez Rosyę są bezpodstawne.

Londyn 14 lutego. *Daily Telegraph* donosi z Petersburga, że podczas wczorajszej manifestacyi przed pałacem francuskiej ambasady wyszedł na balkon poseł francuski z ministrem Kuropatkinem i w obliczu tłumu kilkakrotnie ściskali sobie ręce, co wywołało ogromny entuzyazm. Potem podążył tłum przed angielską ambasadę i wznosił bez przeszkody ze strony policyi okrzyki, skierowane przeciw Anglii.

Wiadomość ta, podana przez *Daily Telegraph*, wywołała w Londynie ogromne oburzenie.

Ten sam dziennik donosi, że w jednym z teatrów petersburskich musiano przerwać przedstawienie operetki „Gejsza", bo publiczność objawiała głośne niezadowolenie.

* * *

Listy, nadchodzące z Petersburga, malują usposobienie tamecznego ogółu w sposób bardzo ponury. Demonstracye patryotyczne, o których donoszą urzędowe rosyjskie depesze, urządzane są przez biurokracyę mniemającą, że tym sposobem zamydli oczy opinii publicznej w Rosyi i w Europie. Owóż w Europie może, ale w Rosyi nigdy, tam bowiem dobrze rozumieją, że wszystkie te wrzaski tłumu na cześć rządu i cara, są sztuczną robotą, a nie wypływem serdecznych uczuć. Natomiast serdeczne jest oburzenie na biurokracyę za to, że nie przygotowała należycie Rosyi do wojny, a wiedząc o tem, że ona jest nieprzygotowaną, nie postępowała wobec Japonii lojalnie i nie zażegnała jej gniewu przez odpowiednie ustępstwa. Mnożą się także i inne dowody niedbalstwa i niedołęstwa biurokracyi rosyjskiej. — Oto np. co w tej mierze piszą z Petersburga do *Czasu*: Przedewszystkiem odzywa się krytyka, że większą część prowiantów dla wojska rząd zamówił w Ameryce. W Rosyi mąka, zboże, bydło jest za bezcen; największa jest trudność wywozu i sprzedaży, rolnictwo na tem cierpi, a tu rząd zakupuje zapasy mąki i bydła: u kogo? — u konkurenta, u rywala Rosyi na targu świata! Jest wprawdzie na to słuszna odpowiedź, że kolej syberyjska nigdyby nie podołała przewieść potrzebnej ilości żywności do Mandżuryi i Władywostoku obok innych transportów wojska i materyałów wojennych, że koleją wypadłoby to o wiele drożej niż drogą morską — ale tu znów los zawistny stanął po stronie krytyków. Wszystkie zamówienia w Ameryce robione były na gwałt około świąt Bożego Narodzenia, kiedy się sytuacya nagle zaostrzyła. Termina dostawy były: 10, 15, 29 stycznia starego stylu *loco* port S. Francisco. Jeżeli się zważy, że z portu tego trzeba co najmniej 17 dni jechać parowcem transportowym do Port Arthur albo Władywostoku, to z tego wypadnie, że większa część tych zapasów do portów rosyjskich wcale nie dopłynie, albo stanie się tylko pomocą dla armii japońskiej.

Kwestya zapasów będzie odgrywała w tej kampanii wielką rolę. Dlatego rząd rosyjski przed wysyłkami ludzi, koni i materyałów przedewszystkiem kazał posłać do wschodniej Azyi pewną ilość zapasów i konserwów dla wojska koleją syberyjską. Przy tej sposobności okazało się, że podobno nigdzie w całem państwie te rzeczy nie były w należytym porządku, oprócz w okręgu wojennym warszawskim. Więc z Warszawy trzeba było transportować różne nieodzownie potrzebne materyały aż do najdalszych granic! Reszta miała dojść z Ameryki albo wysyłaną była najdalszą drogą tj. z Odessy. To wszystko jednak, co po 1-szym stycznia wysłane było z portów morza Czarnego, nie może dojść swego przeznaczenia.

Z tego powodu są wielkie obawy i kłopoty o wyżywienie armii na dalekim Wschodzie, bo to są kraje bezludne, pustynne, gdzie pożywienia znaleźć nie można, a w obecnej zimowej porze nawet furaż dla koni z daleka trzeba sprowadzać. Kolej syberyjska, jako jedyna arterya komunikacyi na odległości kilku tysięcy wiorst, nie jest w stanie wszystkiego dla potrzeb wielkiej armii dostarczyć. Według obliczeń kwatermistrzowskich, kolej ta, gdyby na niej ruch był w zupełnym porządku i najbardziej pośpieszny, nie może dostarczyć więcej zapasów żywności i amunicyi regularnie, jak tylko dla 150 do 180 tysięcy armii. Ponieważ jednak przy budowie i prowadzeniu ruchu na tej kolei zachodziły wielkie nieporządki, a obecnie kolej zawalona jest transportami szyn, progów i materyałów budowlanych, więc obawy o niedostateczne wyżywienie armii są wielkie, tem bardziej, że nawet siano i owies dla koni trzeba z ogromnej odległości wozić. Obawy przeto wygłodzenia armii są tem większe, im większa liczba ludzi w tych krajach będzie skoncentrowaną.

Armia rosyjska może mieć niezawodnie przewagę na lądzie nad japońską, bo jest niesłychanie bitna i wytrzymała, jak żadne inne wojsko na świecie. Jeżeli się mówi, że armia rosyjska pod tym względem jest wyższą od innych, to oddziały wojsk syberyjskich są jeszcze bardziej zahartowane wobec wszystkich trudów wojennych, głodu i mrozu; przeważająca zaś część armii lądowej w Mandżuryi składa się z korpusów syberyjskich. Z drugiej strony jednak powszechnie tu znaną jest rzeczą, że oddziały syberyjskie pod względem taktyki, sprawności ruchów, wyćwiczenia w strzelaniu stoją o wiele niżej od armii rosyjskiej europejskiej i pod tym względem mogą okazać się wielkie niedostatki.

W tych warunkach Rosya nie jest w stanie wysyłać zbyt wiele wojska ze środkowych gubernij cesarstwa na Wschód, a popełniłaby największy błąd, gdyby wysyłała swe najlepsze siły z zachodniej granicy. Pociągnęłoby to za sobą osłabienie politycznego stanowiska w Europie, a wprowadziło chaos i nieporządek do zarządu wojskowego taki sam, jaki jest w administracyi całego państwa.

W takich chwilach niepowodzenia i niebezpieczeństwa, wszystko złe odrazu na jaw wychodzi i w oczy uderza. Ogromne państwo, najpotężniejsze na świecie, ma wszędzie same pięty Achillesowe wskutek złej administracyi i nadużyć biurokracyi. Gdzie się czego tknąć, brak porządku, brak rzeczy gdzieindziej elementarnych — bo łapówki, kradzieże, nadużycia urzędników, którym to latami płazem uchodzi, jeśli rusyfikują i prześladują. W państwie, w którego skład wchodzi tyle narodowości, rząd zamiast starać się zjednać sobie ludność miejscową i za jej pomocą dźwigać państwo na polu kultury, porządku, naprawy urządzeń publicznych, wszystko tylko niszczy i zniechęca pod hasłem unifikacyi i rusyfikacyi. O polskich prowincyach nie będę wspominał, bo znane wam są stosunki i jaskrawe niesprawiedliwości, tem gorsze, że w tych prowincyach jest najwięcej pracy, zachodnio-europejskiej kultury i inteligencyi, której pożyteczne dla państwa współdziałanie jest obecnie odpychane — ale wspomnę tylko o Finlandyi i Kaukazie. Finlandya była krajem najlepiej rządzonym i uporządkowanym, a lojalnym dla państwa, Kaukaz zaś jest jednym z najbardziej bogatych krajów na świecie. System rusyfikacyi i unifikacyi był tylko metodą rządzenia tego rodzaju, aby wszystko burzyć, deptać i ludności dokuczać. Owoc zaś tego wszystkiego taki, że gdyby wojna toczyła się nie na dalekim Wschodzie, ale z jakiemś mocarstwem europejskiem, oba kraje, Finlandya i Kaukaz, byłyby dziś w płomieniach.

* * *

Pan Władysław Karpiński był jeszcze przed kilku tygodniami w Porcie Artura, a dnia 8 lutego, wracając z Dalekiego Wschodu, stanął w Warszawie. Zajmującą jest więc rzeczą, co on mówi o tej miejscowości, na którą są teraz zwrócone oczy całego świata. Oto jego list do *Kuryera Warszawskiego*:

Przyjechałem wczoraj z Portu Artura.

Mieszkałem tam pół roku i znam go niezgorzej. Jest to młode, nader ruchliwe i ożywione miasto, położone nad brzegiem zatoki niemal idealnej, gdyż nie zamarzającej cały rok i otoczonej ze wszystkich stron wzgórzami znacznej wysokości. Zatoka, w formie półmiska, jest tak obszerna, że może swobodnie pomieścić całą flotę rosyjską, i ma jedno, jedyne wyjście w postaci przesmyku pomiędzy półwyspem Tygrysim a Złotą górą. Strategiczna pozycya Portu Artura jest wyjątkowo dogodna i na to godzą się wszyscy. Miasto samo można podzielić na dwie odrębne dzielnice.

Stare miasto chińskie, składające się z małych, cuchnących domków, fanzami zwanych, i krętych ulic, gdzie obecnie mieszczą się główne zarządy i administracye, gdzie ma swoją rezydencyę przy bulwarze Mikołaja namiestnik Dalekiego Wschodu, jenerał-adjutant Aleksiejew. Miasto owo ma być zburzone przez zarząd miejski do d. 1-go lipca b. r. O dwie wiorsty dalej, przy samej zatoce, jest rozplanowane i po części już wybudowane nowe miasto europejskie. Ulice tu są szerokie i wyznaczono miejsce na parki i ogrody. Ruch budowlany ogromny, tak, że już obecnie stoi kilkaset domów, z których połowa jest wykończona. Jako przykład ruchu budowlanego może służyć fakt, że place w nowem mieście, których sążeń rok temu kosztował 5 do 10 rubli, obecnie cenione są 40 do 60 rb.

Tak wielki wzrost miasta łatwo sobie objaśnić. W Arturze stoi połowa floty rosyjskiej, która pochłania około 10 milionów rocznie. Aby dostarczyć wszystkiego, co niezbędne jest dla utrzymania eskadry, trzeba mieć olbrzymie składy, a że konkurencya egzystuje, więc też firmy angielskie, amerykańskie, a głównie niemieckie, walczą o lepsze pomiędzy sobą. Zewnętrzny wygląd miasta jest również interesujący. Przyczynia się do tego wiele gmachów publicznych, jak gimnazyum, sztab, hotel miejski, magistrat, sobór i klub wojskowy, pałac namiestnika, urzędy: ministeryum skarbu, spraw zewnętrznych itp., częściowo już zbudowane, a częściowo rozpoczęte lub dopiero zaprojektowane. Wszystko to jest rzeczywiście ładne, gdyż nawet plany domów prywatnych przechodzą przez surową kontrolę budowniczego, naszego rodaka, p. Władysława Koziełło-Poklewskiego, który bardzo dba o estetykę.

Ostatnimi wypadkami jestem poprostu oszołomiony! Niedalej jak 4 dni temu dostałem depeszę z Portu Artura, że panuje tam spokój zupełny. Gdy z oficerami wymienionych w depeszach statków przed miesiącem rozmawiałem, nikt nie przypuszczał na seryo możliwości wojny, a tembardziej takiej ewentualności, aby trzy najlepsze statki eskadry mogły być uszkodzone. Szczególnie pancernik „Cesarzewicz" uchodzi podobno za najpiękniejszy statek marynarki współczesnej, nietylko rosyjskiej, ale i wszechświatowej. Jeszcze brzmią mi w uszach słowa rozmowy dwóch miczmanów w klubie morskim.

Jeden z nich utrzymywał wprawdzie, że „Rozbójnik" jest „stare pudło", ale drugi z dumą przeciwstawiał mu „Cesarzewicza".

Gdy przypominam też sobie ostatnią maskaradę w klubie w Porcie Artura, gdzie przed miesiącem panowie i panie z towarzystwa miejscowego, w kostyumach, przedstawiających flotę tamtejszą, z „Palladą" i „Cesarzewiczem" na czele, defilowali przed namiestnikiem, mimowoli wydaje mi się fakt ten dziś jako dziwne „omen", albowiem właśnie przodujące okręty pierwsze zostały uszkodzone. Dodać należy, że pancernik „Cesarzewicz", robiący $22^1/_2$ węzłów na godzinę, był najszybszym z całej eskadry.

Przypomnieć jednak należy, że reperacya owych statków jest możliwa, gdyż Port Artura ma odpowiednie doki do naprawy. Jeden z nich, zupełnie gotowy, był zbudowany jeszcze za czasów chińskich przez inżynierów francuskich, drugi zaś budują obecnie rodaka naszego spadkobiercy, ś. p. inżyniera Borejszy. Prócz tego w Dalnim, który jest zaledwie o trzy godziny odległy, jest również jeden dok ukończony, drugi zaś na ukończeniu.

Morskie warsztaty mechaniczne, zarówno w Arturze, jak Dalnim, są w kompletnym porządku i były już przypadki naprawy uszkodzonych statków.

Najbardziej zaś dziwne i niewytłómaczone wydaje mi się to niespodziewane podpłynięcie torpedowców japońskich do pancerników, gdyż już od miesiąca w porcie podwojono czujność. W ciągu całych nocy ze wszystkich statków rzucane były silne snopy światła elektrycznego z potężnych reflektorów, a załoga była w stałem pogotowiu. Zdarzyło się nawet, że raz pewien statek kupiecki omal nie został zatopiony, gdyż wzięto go za krążownik japoński. Ogólne jednak panuje przekonanie, że Port Artura, nawet w razie zniszczenia eskadry, stanowi jeszcze twierdzę niezdobytą.

Wszystkie pagórki ze strony morza ufortyfikowane są bateryami dział ciężkich kalibrów, mogących rzucać pociski na odległość wiorst siedmiu. Usposobienie żołnierzy jest nader wojownicze, tak, że załoga niechętnie przyjmowała wieści o możliwości załatwienia sporu w drodze pokojowej.

* * *

Z Warszawy piszą do *Dziennika poznańskiego*: entuzyazm, ogłaszany szumnie przez urzędowe i półurzędowe organa, jest tylko udziałem sfer oficyalnych. Wśród masy tej, z której się rekrutować mają posłani na daleki Wschód żołnierze, nietylko niema entuzyazmu, ale manifestuje się zupełna niechęć do pójścia tam, gdzie z głodu, zimna i złej administracyi rosyjskiej (przysłowiowo i tradycyjnie złej), można zemrzeć i zginąć marnie, zanim się „żółtą twarz" japońską zobaczy. To jest główny powód niechęci, jaka się wśród żołnierzy, posyłanych stąd i z Rosyi na plac boju, bardzo wyraźnie manifestuje. Zresztą wiadomości urzędowe o klęskach, choć w małej tylko części prawdziwe, są już dostateczne, aby ducha i pewność siebie tak w żołnierzu, jak w oficerze osłabić. Przytem owa ciemność u ludu i łatwowierność w urzędowe wieści, słabnie, a nauczony doświadczeniem, domyśla się nawet mniej wykształcony, że tam być musi daleko gorzej, aniżeli o tem pan gubernator lub pan policmajster, oraz cenzura wiedzieć każą.

Podobne ukrywanie prawdy wobec dzisiejszej komunikacyi, wobec tylu listów prywatnych, z najdalszych stron dochodzących, udaje się coraz mniej i coraz mniejszy skutek odnosi — a w danym razie odnieść może wprost przeciwny. Ale rutyna jest nieubłaganą. Ta rutyna, która urzędowym organom kłamać każe jak najbezczelniej, bo tak było od dawna — więc tej samej taktyki trzymać się każe obyczaj starodawny i dziś. Na to nie ma rady. Doszło do tego, że urzędowy organ, dzięki tej zbytniej gorliwości, nie umie nawet koloryzować klęski w sposób przyzwoity, nie umie znaleść odpowiedniego frazesu, aby udawać wiarę w siebie i ducha mocnego. Tak więc nasz oficyalny *Warszawskij Dniewnik*, chcąc także coś powiedzieć z okazyi wojny, sławi najpierw wielkość Rosyi, twierdzi, że „nie takie wojny prowadziliśmy" (istotnie takiej Rosya jeszcze nie prowadziła), powiada coś o „najeźdźcach," powtarza za drugiemi o „pogwałceniu praw międzynarodowych", o „barbarzyństwie" — i kończy, że: „Śmiesznem byłoby obawiać się potędze rosyjskiej takich pigmejów" itd.

Co za nonsens! Jaki brak zastanowienia!.. Wszakże naród, liczący około 45 milionów ludności, a więc mało co mniejszy np. od Francyi, nie jest pigmejem. A potem, im mniejszym się go robić będzie, im niżej się go stawia, tem większym jest wstyd i hańba tak niedołężnie, tak lekkomyślnie rozpoczętej akcyi, która już dziś, w przeciągu kilku dni, przyprawiła „potężną" Rosyę o zupełną klęskę na morzu, klęskę, której dziesiątki lat wynagrodzić nie będą mogły, nawet w razie szczęśliwszego obrotu rzeczy na lądzie.

W tak lichy sposób pragnie się podnieść i utrzymać ducha, tak marną psychologię i znajomość natury ludzkiej ujawnia organ, któremu się wydaje, że po za policyjno-denuncyatorskiem zadaniem, dla jakiego istnieje, posiada jeszcze jakiekolwiek inne „wyższe" powołanie. Nawet *Birżewyja* (giełdowe) *Wiedomosti* mianuje brutalne zachowanie się Japonii: „szczekaniem dzikich etyopów na słońce". Jakie słońce? To państwo słoneczne nie zdobyło się nawet na to, aby mieć porządnie świecące reflektory na swych okrętach. *Nowoje Wremia* przypomina tylko, że data pierwszej bitwy z Japończykami schodzi się z dwoma datami: zajęciem Warszawy przez Rosyan w r. 1813, a więc po odwrocie Napoleona z pod Moskwy, i ze śmiercią Puszkina.

Dla nas najważniejszą jest okoliczność, że pomiędzy żołnierzami, bijącymi się nad morzem Żółtem, jest znaczny, znaczniejszy niż gdziekolwiek w armii rosyjskiej, procent Polaków. Szli tam dobrowolnie od dawna, zwłaszcza oficerowie, tam bowiem prawo ograniczające ilość Polaków w pułkach już nie istnieje, a z tem wszelkie szykany co do przesadzeń, awansu itd. To też pierwszy ranny, choć lekko, jakiego biuletyn urzędowy wymienia, jest Zajączkowski, podpułkownik, rodem z Warszawy. — Takich jest wiele więcej.

* * *

W sobotę rozeszła się po Europie pogłoska, pochodząca z Londynu, że w Port Arturze żołnierze rosyjscy napadli na mieszkających tam Japończyków i wymordowali ich, a na kobietach dopuszczali się strasznych gwałtów. Ponieważ jednak wieść tę puścił w obieg dziennik londyński *Daily Telegraph*, najtańsze z pism tamtejszych, a znane z tego, że poluje na sensacye i wymyśla rozmaite kłamstwa, przeto cała ta wiadomość jest mocno podejrzana i należy wyczekiwać potwierdzenia jej z jakiegoś źródła bardziej wiarygodnego.

Londyńskie pisma donoszą też, że w Petersburgu podczas manifestacyj patryotycznych tłum pociągnął przed ambasadę angielską i wznosił tam obrażające okrzyki, a policya przypatrywała się temu bezczynnie.

Odezwa

My Polacy, mieszkańcy wsi Putiatyńce w powiecie rohatyńskim, w liczbie przeszło 300 dusz, otoczeni przeważnie ludnością wprawdzie bratniego narodu, lecz mówiącego odrębnym językiem i do innego obrządku należącego, nie mając w miejscu własnej świątyni Bożej, w której moglibyśmy odprawiać modły i słuchać nauk duchownych, w macierzystym języku wygłaszanych, ulegamy mimowolnie wpływowi obcego otoczenia, a dzieci nasze narażone są na wynarodowienie.

A jednak pragniemy gorąco zachować nasz święty obrządek i narodowość! Pragniemy, by dziatki nasze modliły się językiem naszych dziadów i ojców!

Przystępujemy więc do budowy twierdzy naszej wiary, obrządku i narodowości, do budowy własnego kościółka!

W przekonaniu, że sprawa nasza jest zarazem sprawą całego społeczeństwa polskiego, wyciągamy dłoń do wszystkich Polaków, wołając:

Bracia Polacy! potomkowie nieprzeliczonych szermierzy wiary i ojczyzny, dopomóżcie nam w dokonaniu dzieła, przechodzącego nasze miejscowe siły!

Putiatyńce w pow. rohatyńskim w lutym 1904.

Komitet budowy kościółka:

Mikołaj Torosiewicz, przewodniczący; *X. Adolf Przedrzymirski*, proboszcz; *Karol Fuczek*, *Józef Moor*, *Józef Andrzejowski*, *Józef Janicki*, *Karol Witkowski*.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zezwolił prokuratorom państwa Antoniemu Stawarskiemu w Tarnowie i Józefowi Sułkowskiemu w Rzeszowie na wzajemną zamianę miejsc służbowych.

Z opery. Dyrekcyi udało się pozyskać na dwa występy bohaterskiego tenora p. Giacomo Rawnera, który śpiewać będzie w tym tygodniu w „Aidzie", a następnie w „Żydówce". P. Rawnera poprzedza europejska sława, zdobyta na pierwszorzędnych scenach w „La Scala", w Palermo, Rzymie, Genui, w Barcelonie, Madrycie, Lizbonie, w Londynie (w Covent-Garden), w Petersburgu i w Moskwie. Powodzenie swoje zawdzięcza p. Rawner niepospolitym zaletom głosu ogromnie silnego i dźwięcznego, który także w Ameryce, w czasie dwukrotnego tournée artystycznego, budził wszędzie ogólny entuzyazm.

Ślub. Jutro o godzinie 7-mej wieczorem odbędzie się w kościele O. O. Bernardynów we Lwowie ślub panny Emilii Pawlikowskiej, córki śp. fizyka miejskiego a wnuczki prezydenta miasta, śp. Wacława Dąbrowskiego, z p. Januszem Samolewiczem, synem znakomitego pedagoga i uczonego, dr. Zygmunta Samolewicza.

Napływ gotówki. Dowiadujemy się, że w ciągu 43 dni bieżącego roku ulokowano w gal. Kasie oszczędności przeszło 600.000 kor. więcej wkładek, aniżeli było podjęć i zwrotów.

Nagłą śmiercią zmarł onegdaj w nocy Wincenty Stefanowicz, adjunkt urzędów pomocniczych dyrekcyi skarbu. Położył on się spać zupełnie zdrów, a rano zastano już zimne zwłoki.

Demonstracya przed konsulatem rosyjskim. W sobotę około godziny 12 w nocy garstka młodzieży, wracająca z jakiegoś komersu studenckiego, urządziła demonstracyę przed konsulatem rosyjskim. Wznosiła okrzyki na cześć Japonii, a nieprzyjazne względem Rosyi. Konna policya rozprószyła demonstrantów, a jednego z akademików, który stawiał opór, aresztowano. Odtąd powiększono nocne posterunki policyjne na ulicy Sykstuskiej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 16 bm. Prof. dr. M. Raciborski: Roślinność ziem polskich przedhistoryczna i obecna (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 7½.

Szkoła nauk politycznych (gmach skarbkowski, ul. Teatralna). W poniedziałek odbędą się następujące wykłady: od 6–7 H. Radziszewski „Przemysł królestwa". Od 7–8 Pazdro: „Historya żydów w Polsce".

P. Henryk Radziszewski pobierał wykształcenie ekonomiczne we Francyi, przed paru laty wrócił do Warszawy, gdzie rozpoczął badanie historyi przemysłu Królestwa, oraz jego warunków teraźniejszych. Jako syn jednego z wybitniejszych finansistów warszawskich, p. H. Radziszewski łatwo mógł uzyskać wiele materyałów cennych, a mało dostępnych dla zwykłych badaczy z zakresu przemysłu Królestwa. Przed paru laty w zbiorowem wydawnictwie młodych naszych ekonomistów „W naszych sprawach" ogłosił obszerne studyum „Rozwój przemysłu w Królestwie". Następnie w *Bibliotece warszawskiej* i *Ekonomiście* dał polskiej publiczności szereg monografij z zakresu naszych stosunków przemysłowych. Monografie te jednak zyskały uznanie wyłącznie specyalistów, szerszy inteligentny ogół poznał H. Radziszewskiego głównie dzięki licznym odczytom, które wygłosił w wielu miastach Królestwa, objeżdżając je razem z H. Sienkiewiczem dla zbierania ofiar na powodzian. Zapowiedziane wykłady Radziszewskiego w Szkole nauk politycznych, rozpoczynające się od poniedziałku, budzą ogólne zainteresowanie.

Z Filharmonii. P. Ernest van Dyck, nadworny śpiewak opery wiedeńskiej, który wracając z koncertu w Antwerpii, uległ wypadkowi kolejowemu i odniósł dość silne skaleczenie nogi, już wyzdrowiał i dziś koncertuje w Krakowie. We wtorek przyjeżdża do Lwowa, a w środę daje nieodwołalnie koncert w sali Filharmonii.

Król skrzypków Kubelik przybywa do Lwowa w czwartek rano, a wieczorem da koncert w sali Filharmonii. Oba koncerty tych mistrzów wzbudziły w mieście naszem wielkie zainteresowanie, gdyż będą to w istocie najświetniejsze wieczory w bieżącym sezonie. Popyt o bilety jest wielki. Obaj artyści dają we Lwowie tylko po jednym koncercie, gdyż p. van Dyck wyjeżdża ze Lwowa na tournée koncertową po Rosyi, a Kubelik wyjeżdża do swoich dóbr w Czechach, które nabył niedawno koło Kolina za 600.000 koron.

Karnawał we Lwowie w miarę im bardziej zbliża się ku końcowi, staje się coraz bardziej ożywiony. Kulminacyjnym jego punktem był, jak się zdaje, dzień sobotni. Odbywał się w tym dniu bal techników, na którym stanęło do kadryla stokilkadziesiąt par, bal mieszczański, w którym tańczono w ośmdziesiąt par, piknik w kasynie narodowem, gdzie stanęło do kadryla trzydzieści kilka par, bal u pp. Krasnopolskich, gdzie do białego rana tańczono w dwadzieścia kilka par. Oprócz tego było jeszcze kilka małych prywatnych zabaw, kilkanaście wieczornych fajfów i premiera w operze „Luizy", gdzie amfiteatr był wysprzedany do ostatniego miejsca. Wreszcie odbyła się reduta i zapełniła po brzegi salę Filharmonii. Daje to miarę tego, jak wielkiem miastem jest już Lwów. Przed laty kilkunastu teatr zwykle świecił pustkami w dnie balów publicznych. Ale co prawda, zaznaczyć wypada, że z prowincyi ogromny zastęp gości przybył do Lwowa. Hotele są przepełnione, a kto nie zamówił sobie telegraficznie numeru, ten bardzo łatwo może go nie dostać.

Wczoraj w niedzielę bawiono się także w bardzo licznych domach, a w hotelu Żorża odbył się piknik, na którym tańczono w dwadzieścia kilka par do ósmej rano. Dzisiaj znaczna część towarzystwa lwowskiego wyjechała rannym pociągiem na bal do Bełza, a jutro, na zamknięcie karnawału, jest piknik w kasynie narodowem, zaczynający się obiadem o godz. piątej po południu, jakoteż kilka większych i mniejszych balów prywatnych.

Pogrzeb ś. p. Wincentego Tyszkiewicza. Z Cieszyna piszą: O sposobie odnalezienia zwłok ś. p. Wincentego Tyszkiewicza mylne były pierwsze doniesienia. Mianowicie chłop ów ze Stanisławic znalazł był tylko kawałek nogi w obuwiu i odniósł ją na posterunek żandarmeryi, która znając tajemnicze zniknięcie dra Tyszkiewicza w dniu 26-go września z. r., zawiozła ten szczątek do Cieszyna. Tu rodzina poznała po kawałku bielizny szczątek ciała hr. Tyszkiewicza. Zarządzono natychmiast poszukiwania na wskazanem miejscu i znaleziono rękę i niektóre inne części ciała, ale całych zwłok zaraz nie znaleziono. Dopiero po dłuższem poszukiwaniu, przyczem pomagał pies gończy, odszukano tułów, ukryty w gęstwinie młodego lasu, do której się wczołgał nieboszczyk. Wysłana na miejsce komisya sądowo-lekarska stwierdziła po karcie wizytowej, zegarku, cwikierze, flaszeczkach, scyzoryku i t. d., tożsamość osoby ś. p. Wincentego Tyszkiewicza. Spisano protokół oględzin i zawieziono wszystkie znalezione części ciała do trupiarni w Mistrzowicach, gdzie je złożono do metalowej trumny i dnia 9 b. m. przewieziono ją do Cieszyna. Tu odbył się dnia 10 b. m. o godzinie 4 po południu pogrzeb. Ciało, spoczywające w kaplicy cmentarza nowego katolickiego, wyniesiono przy bardzo licznym udziale publiczności i złożono w tymczasowym grobie. Eksportował miejscowy proboszcz katolicki w licznej asyście duchowieństwa tak świeckiego, jak zakonnego, a za trumną postępowała małżonka nieszczęśliwego nieboszczyka, ojciec, brat, kilku przyjaciół z Galicyi i liczny zastęp publiczności miejscowej, wśród której widziano wszystkich lekarzy, dających świadectwo swojej czci dla zmarłego kolegi.

Przegrana w karty 301.000 k. na cele dobroczynne. Z Budapesztu donoszą: Przed kilkunastu dniami zaszła w tutejszym klubie arystokratycznym głośna afera karciana, przypominająca żywo podobną aferę w wiedeńskim Jockey-Clubie. Oto bogaty właściciel dóbr z Banatu Joka Dungyerszky zasiadł do gry w karty z posłem do sejmu węgierskiego Michałem Sacellary i przez noc przegrał doń wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, a nadto został mu winien 301.000 koron. Przyjętym między karciarzami zwyczajem miał ten dług być uiszczony w ciągu 24 godzin, gdy jednak po upływie tego czasu Dungyerszky nie zapłacił tej sumy, upomniał się o nią jego partner i już miano zwołać sąd honorowy dla tej sprawy. Obecnie jednak załatwił ją Dungyerszky sam, a mianowicie w ten sposób, że zapłacił co do grosza przegraną sumę, lecz nie swemu szczęśliwemu partnerowi, tylko na cele dobroczynne. Oświadcza on mianowicie, że owej nocy, w której przegrał ten majątek, był tak pijany, iż człowiek honorowy nie powinien był wyzyskiwać tego jego stanu i zasiadać z nim do gry w karty. Wobec tego miałby właściwie wszelkie prawo nie uznać tego długu karcianego, ażeby jednak nie posądzano go o chęć uchylenia się od jego zapłaty, składa kwotę 301.000 koron w jednym z banków budapeszteńskich i przeznacza ją na następujące cele: 100.000 na sanatoryum dla suchotników, 100.000 dla serbskiego stowarzyszenia dobroczynności w Budapeszcie, 40.000 dla węgierskiego stowarzyszenia Czewonego. Krzyża, 20.000 dla funduszu wdów i sierót po dziennikarzach węgierskich, 21.000 dla towarzystwa wzajemnej pomocy robotników rolnych i 20.000 dla ochotniczego towarzystwa ratunkowego w Budapeszcie.

Szematyzm władz i urzędów skarbowych. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu wydało w r. b. po raz pierwszy ten szematyzm, który nietylko urzędnikom, lecz i osobom prywatnym, jak adwokatom, notaryuszom itd., oraz instytucyom publicznym, może służyć jako podręcznik informacyjny. Szematyzm galicyjskich władz skarbowych jest do nabycia w Ekonomacie krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie, plac Cłowy l. 1, po cenie 3 koron za egzemplarz.

Z nad Seretu. Otrzymujemy następujące pismo: Za inicyatywą i czynnem staraniem pp.: dr. Krzyżanowskiego, radcy sanitarnego z Buczacza i profesora uniw. dra Bałłabana we Lwowie, stanął w Białobożnicy pomnik i wmurowaną została tablica pamiątkowa w tamtejszej cerkwi dla ś. p. profesora dra Michała Borysikiewicza, w świecie naukowym zaszczytnie znanego. Datki na fundusz pomnikowy, staraniem inicyatorów, nadsyłali koledzy nieboszczyka z Austryi, Niemiec, Chicago itd., resztę znaczną uzupełnił brat jego Franciszek.

W społeczeństwie naszem zdarzają się jeszcze, jak się pokazuje, przykłady uczczenia pamięci dobrze w kraju i po za krajem zasłużonych mężów głębokiej wiedzy, nauki i doświadczenia, a temi zaletami niezaprzeczenie odznaczał się jako znakomity profesor okulista dr. Michał Borysiekiewicz. Był to mąż nietylko wysoce uczony, lecz i niezwykłego charakteru: cichy, skromny, prawy, dobroczynny w całem słowa znaczeniu. Przyjeżdżając przez długie lata do miejsca rodzinnego w Białobożnicy, oraz do ojca swego w Zarwanicy, dla wytchnienia wśród rodziny po żmudnej, całorocznej pracy w szpitalach i sanatoryach, ogromnie wiele dobrego biednym, bez różnicy narodowości, czynił, lecząc ich zupełnie bezinteresownie.

Jaki to szlachetny, a dziś niestety rzadki objaw poświęcenia się dla potrzebujących. Dziś to tembardziej ocenienia godne, kiedy ludzie przeważnie nawskróś materyalizmem przesiąknięci, egoizmowi oddani, zapominają, w dostatkach opływając, o obowiązkach względem tych, których los na świeczniku materyalnym nie postawił. Cześć więc tym wyjątkom i prawdziwej, a szlachetnej zasłudze. Cześć temu, który na pożytek i chlubę społeczności, wznosząc się na wyżyny nauki, nie zaniedbał skojarzyć ścisłym związkiem skarbów serca i umysłu, by w szlachetnem, z całą skromnością, bez wszelkiej pychy pojmowanem dążeniu, stać się użytecznym nietylko ogółowi, lecz przeważnie jednostkom w niedostatku pozostającym, przynosząc im ulgę i pomoc w cierpieniach, a ciężkich życia zapasach.

Zwiniacz 12 lutego 1904.

Józef Mysłowski.

Z Krakowa donoszą: Dziś w południe rozpoczęły się pod przewodnictwem wiceprezydenta Leo konferencye z przestawicielami sąsiednich gmin w sprawie utworzenia wielkiego Krakowa. Pierwszą konferencyę miano z delegatami gminy Ludwinowa, popołudniu odbędzie się koferencya z delegatami Półwsia Zwierzynieckiego, a następnie inne. W południe odbyła się w biurze prezydyalnem konferencya w sprawie uzupełnienia robót około nowych koszar dla wojska mającego ustąpić z Wawelu. W konferencyi wzięli udział: delegat Wydziału krajowego radzca Wereszczyński, imieniem rządu delegat Fedorowicz i starszy radzca Saare, imieniem miasta prezydent i 2 radnych, reprezentant wojskowości i magistratu. Konferencya dotyczyła uzupełniających robót dla koszar artyleryi w Prądniku Czerwonym, jak budowa kanału itp.

Tunel simploński. Z powodu przeszkód technicznych, jak źródła gorące i szlamowe, utrudniających bardzo pracę przy kopaniu tunelu, otwarcie jego odłożono na rok, t. j. do maja r. p. Odłożono też skutkiem tego wystawę, która miała odbyć się w Medyolanie dla uświetnienia uroczystości ukończenia olbrzymiego przedsięwzięcia. Jak wiadomo, tunel simploński będzie najdłuższym na świecie, długość jego bowiem wynosi 19.729 metrów.

Zmarli. W Czerniowcach Teresa Żukowska, matka X. Jana Żukowskiego, prof. Uniwersytetu lwowskiego, w 60-tym roku życia. — W Łańcucie Zofia z Manieckich Szpunarowa, żona adwokata.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 744. Spada. Pochmurno.

Z ogłoszeń teatralnych.

„Po raz piąty „Hamlet". Na ogólne żądanie w dzisiejszem przedstawieniu Hamlet ożeni się z Ofelią".

Utyskiwanie myśliwego.

Ja chcę — fuzya nie chce; fuzya chce — zając nie chce.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Luiza," opera w 4 akt. Charpentiera. — We wtorek po cenach zniżonych „Safanduły" W. Sardou. — We środę „Luiza". — We czwartek po cenach zniżonych „Faust," tragedya Goethego.

Filharmonia. We środę 17 b. m. koncert van Dycka, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej. — We czwartek 18 b. m. koncert Jana Kubelika.

Colosseum w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z opery**. Dzięki ruchliwej i nadzwyczaj pracowitej dyrekcyi naszej opery, poznaliśmy w sobotę „Luizę" 4-aktową operę Charpentiera, słynne dzieło jednego z najwybitniejszych kompozytorów współczesnej Francyi, dzieło, które fakturą swą bardzo przypomina „Cyganeryę" Pucciniego, które jednak o wiele od niej jest głębsze i poważniejsze. Zdaniem wszystkich znawców, niema w całym świecie oper, nie wyłączając nawet Wagnerowskich, żadnej, która pod względem trudności wystawienia mogłaby iść w porównanie z „Luizą". Dość powiedzieć, że posiada ona kilkadziesiąt partyi solowych, z których każda lubo składa się z kilku nieraz taktów, musi być nadzwyczaj misternie wyrzeźbiona, żeby robiła odpowiedni efekt. Tempa zmieniają się co chwila, w miarę, jak się zmieniają co chwila uczucia działających w operze osób. Ansamble są tak misternie ułożone i skombinowane, że niesłychanie wymustrowany musi być cały personal, żeby wszystko wychodziło należycie i wytworzyło tę przedziwnie piękną całość, jaką w rezultacie jest „Luiza". W Paryżu wyreżyserował ją am autor, w Wiedniu słynny kapelmistrz Mahler. Opowiadają, że w wiedeńskiej operze nadwornej zrobiono z „Luizy" 35 prób, a Mahler w końcu był tak zdenerwowany, iż myślano, że się rozchoruje na dobre. U nas przez przeszło miesiąc odbywały się dzień w dzień próby; dyrektor Chodakowski złożył dowody niesłychanej siły organizmu i wytrwałości, że mógł nietylko kierować temi próbami, ale jeszcze potem objąć jedną z najważniejszych, najbardziej dramatyczną partyę w operze i odśpiewać ją przedziwnie pięknie, z nadzwyczaj silną charakterystyką i subtelnem cieniowaniem.

Charpentier, który idąc za przykładem Wagnera, napisał sam libretto do swej opery, wprowadza nas w niej do mieszkania paryskiej rodziny robotniczej, na poddaszu wielopiętrowej kamienicy na Montmartre. Ojciec jest robotnikiem, który długą pracą zdobył sobie jakie takie warunki bytu; podeszły wiek nie przeszkadza mu w dalszej pracy, chociaż skarży się on już na rozmaite dolegliwości. Matka jest to staruszka nadzwyczaj jeszcze energiczna, kłótliwa i prędka. Córka zaś obojga, Luiza, to młode dziewczę, owiane urokiem rozkwitającej młodości; pracuje ona w szwalni, aby ulżyć ojcu ciężar wyżywienia rodziny. Naprzeciw nich mieszka jakiś młody malarz, a oboje młodzi ludzie widując się przez okna, pokochali się gorącem uczuciem. Nie uszło to uwagi rodziców Luizy; ojciec wyrozumialszy, kochający niezmiernie córkę, nie chce stawać w poprzek jej szczęścia, ale matka absolutnie nie pozwala na to, aby córka jej widywała się z malarzem, gdyż wie, że nawet gdyby on z Luizą się ożenił, to i tak związek ich nie przyniósłby obojgu szczęścia, i prędzej lub później córka jej zostałaby sama, opuszczona i zdana na łaskę losu. Nie widząc innego sposobu połączenia się z ukochanym, Luiza ucieka z domu i udaje się do niego. Cios ten łamie i tak już chorowitego jej ojca. Dowiedziawszy się o tem, Luiza wraca do domu, ale po to tylko, aby być świadkiem jego śmierci, (tak przedstawiają rzecz np. w Wiedniu), czy też upadku sił, wróżącego bliską śmierć. Na tem opera się kończy.

Wystawienie jej u nas zasługuje na wszelkie uznanie zarówno pod względem wokalnym jak i dekoracyjnym. Widoki takie, jak np. z góry Montmartre na Paryż i na jego nocną illuminacyę, przynoszą zaszczyt naszemu dekoratorowi p. Jasieńskiemu. Pod względem zaś wokalnym pokonano wielkie trudności i stworzono dzieło ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich, nawet bardzo wybrednych krytyków.

Rolę Luizy odśpiewała panna Bogucka, primadonna opery warszawskiej, śpiewaczka obdarzona bardzo ładnym lirycznym sopranem, dobrze wyrównanym, o barwie bardzo sympatycznej. Jest to młoda osoba o powierzchowności nader ujmującej, o ruchach pełnych wdzięku i dużym temperamencie scenicznym. Wskutek tego, jakkolwiek liryczna śpiewaczka, potrafiła partyę dramatyczną Luizy oddać bardzo dobrze, zmianę uczuć cieniowała nader misternie, a w akcie 3cim, gdzie partya jej ma najgłówniejsze pole do popisu, gdzie śpiewa słynną aryę o szczęściu, a następnie razem z tenorem przecudnie piękną apoteozą Paryża i wolności, zachwyciła całą publiczność.

Drugą bardzo dramatyczną rolą jest, jak powiedzieliśmy, rola ojca Luizy, wykonana doskonale przez p. Chodakowskiego. Na innych scenach partyę tę powierzają basom, p. Chodakowski jednak nie okazał najmniejszej trudności w wokalnem opanowaniu swej roli, śpiewał przepięknie i charakteryzował uczucia dramatyczne, które nim miotają, w sposób niesłychanie artystyczny i subtelny.

Bardzo dobra była pani Kasprowiczowa; wysoce inteligentna ta artystka umiała złagodzić szorstki charakter swej roli i kiedy np. w Wiedniu matkę Luizy przedstawiają tak niesympatyczną, tak ordynarną, trywialną i zjadliwą, to p. Kasprowicz dodała jej dużo wdzięku i poezyi, na czem całość wiele zyskała.

Bardzo dobrym malarzem był p. Malawski. Artysta ten, przeszedłszy podobnie jak wielu znakomitych tenorów, jak Bandrowski, Floryański i inni, przez szkołę operetki, wyniósł z niej ogromną swobodę w poruszaniu się na scenie, wielką znajomość rozmaitych sposobów i środków scenicznych, wyrobił bardzo swój głos, wzmocnił go i wyrównał i teraz przenosząc się do opery wzbogaca nasz personal operowy siłą wysoce dodatnią. Skoro lepiej wyrobi swą deklamacyę i wyrazistszą wykształci dykcyę, to przy nader pięknym swym głosie i przy wielkiej inteligencyi muzycznej zajmie niezawodnie jedno z bardzo wybitnych miejsc w naszym świecie artystycznym. Rolę Juliana stworzył bez zarzutu.

Wszystkie inne pomniejsze role, a jest ich mnóstwo, doskonale były wykonane przez rozmaitych solistów i solistki naszego personalu operowego i operetkowego, więc pp. Manfreda, Mossoczego, Paszkowskiego itd., jakoteż panie Tracikiewiczównę, Łęską, Uzarską, Miłowską, Łopatyńską etc.

Teatr był pełny, a publiczność z ogromnem zajęciem słuchała opery i po każdym akcie entuzyastycznie oklaskiwała artystów oraz wywoływała p. Brunetto, któremu także wiele zawdzięczyć należy, że ansambl wypadł tak świetnie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zamianowani przez Towarzystwo drobnych kupców chrześcijańskich „Wzajemna pomoc" we Lwowie honorowymi członkami, ofiarowali na cele rozwoju tej pożytecznej instytucyi, a mianowicie na fundusz zapomogowy: J. E. arcybiskup dr. Bilczewski 200 K., prezydent Korytowski 50 K., prezydent poczt. Seferowicz 50 K., radzca Wydziału krajowego Nieduszyński 10 K.— Wydział Towarzystwa składa ofiarodawcom za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lutego.

(Z). Dotychczas poznała giełda tylko ujemne strony zawieruchy wojennej, obecnie jednak toruje sobie drogę przekonanie, że dla niejednej gałęzi naszej produkcyi może wojna obecna stać się źródłem pokaźnego zarobku. Oto dolno-austryacka Izba handlowa, otrzymawszy poufne informacye, że zagraniczni przemysłowcy starają się gorliwie o otrzymanie dostaw rozmaitych materyałów dla obu stron wojujących, przygotowuje z całym pośpiechem memoryał dla ministerstwa spraw zagranicznych i dla ministerstwa handlu i prosi w nim te władze o wdrożenie odpowiedniej akcyi, ewentualnie nawet w drodze telegraficznej i o polecenie zastępcom dyplomatycznym naszej monarchii w Petersburgu i Tokio, by starali się koniecznie także dla austryackich przemysłowców uzyskać możliwie największe dostawy. W memoryale tym, który wręczony zostanie ministrom tymi dniami, podniesiono między innemi, że przemysłowcy austryaccy mogliby podjąć się dostawy bardzo znacznych ilości obuwia, siodeł i innych wyrobów ze skóry, koców dla koni, płaszczów, mleka kondensowanego itp. Dotychczas otrzymał przemysł austryacki od Japonii tylko jedno zamówienie, naboi karabinowych, było to jednak jeszcze przed wybuchem wojny. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że rząd bułgarski przed miesiącem zamówił u firm wiedeńskich transport wojskowych płaszczów sukiennych za dwa miliony franków i że całą tę sumę zdeponował w jednym z banków tutejszych.

Na giełdach zbożowych podniosły się ostatniemi dniami bardzo znacznie ceny zboża, zwłaszcza pszenicy, skutkiem pogłoski, że lada dzień wyda rząd petersburski zakaz wywozu zboża z Rosyi.

Z Londynu donoszą, że gotówka w eskoncie prywatnym podrożała tam prawie o 1%, gdyż banki tamtejsze obawiają się, że zarówno Rosya jak i Japonia wycofają niebawem swoje znaczne depozyta, ulokowane w Londynie.

W tutejszych sferach giełdowych kombinują, że wojna obecna może wpłynąć korzystnie także na stosunki austryackiego przemysłu naftowego, a mianowicie, że skutkiem wojny zmniejszoną zostanie może produkcya w kopalniach rosyjskich a przywóz nafty amerykańskiej do Europy doznać może pewnych utrudnień. Oczywiście są to tylko nadzieje i trudno wyrobić sobie sąd o tem, o ile są uzasadnione. Na razie spekulacya giełdowa nie bardzo gorączkuje się temi kombinacyami i kurs walorów naftowych tylko nieznacznie się podnosi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 lutego. Węgierscy delegaci zwiedzali wczoraj arsenał w obecności ministra wojny Pitreicha i ministra honwedów Nyiriego, oraz jeneralnego inspektora Kropaczka. Ten ostatni udzielał wyjaśnień co do materyału do nowych armat.

Bukareszt 14 lutego. Rumuńska ajencya zaprzecza pogłoskom o mobilizacyi jednego korpusu armii rumuńskiej.

Mantua 14 lutego. Papież wysłał do swego brata tu mieszkającego list, w którym zaprzecza wszelkim pogłoskom o złym stanie jego zdrowia i oświadcza, iż nigdy nie czuł się tak zdrowym, jak teraz.

Rzym 14 lutego. Papież ogłosi niebawem dekret, zarządzający kodyfikacyę prawa kanonicznego.

Poznań 15 lutego. Tutejsze Towarzystwo hakatystów odbyło zgromadzenie pod przewodnictwem dra Wegenera. Na porządku dziennym był wybór nowego zarządu. Żywa dyskusya rozwinęła się nad wnioskiem o wyrażenie votum zaufania ustępującemu zarządowi. Wniosek ten miał wielu przeciwników, ostatecznie atoli uchwalono go, po zmianie w kilku miejscach jego treści. W końcu wybrano nowy zarząd, w skład którego wszedł także redaktor *Posener Tagblattu*.

Arad 14 lutego. Wskutek ciągłych deszczów, rzeki w wielu okręgach, zwłaszcza w okręgu Boros-Sebes wystąpiły z brzegów i wyrządziły wielkie szkody. Było też kilka ofiar w ludziach.

Poznań 15 lutego. Dzienniki niemieckie donoszą, że własność polska w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach zachodnich zwiększyła się o 160.000 morgów. *Dziennik poznański* powątpiewa o prawdziwości tego zestawienia.

Wojna.

Londyn 15 lutego. Tutejsze dzienniki donoszą, że eskadra rosyjska rzeczywiście odpłynęła była z Władywostoku, pełną siłą pary przepłynęła północną część morza Japońskiego, aby sforsować cieśninę Tsugara (między japońskiemi wyspami Jesso i Nipon), dostać się na ocean Spokojny i ruszyć na południe, na spotkanie pancerników rosyjskich, płynących dokoła Azyi; z tymi dopiero pancernikami miała ta eskadra wpłynąć na teren morski, objęty wojną, czyli do zatoki Peczyli. Lecz przed cieśniną Tsugara spotkała się ta rosyjska eskadra z dywizyą pancerników japońskich. Przyszło do bitwy, w której Rosyanie stracili trzy okręty i musieli się cofnąć.

O takiej bitwie nic jednak nie wiadomo ani tutejszemu ambasadorowi japońskiemu, ani rządowi.

Petersburg 15 lutego. Generał Renenkampf mianowany został szefem wojsk kozackich w Azyi wschodniej.

Petersburg 15 lutego. Aleksiejew doniósł carowi, że otrzymał wiadomości o uszkodzeniu telegrafu na kolei wschodnio-chińskiej i o usiłowaniu zniszczenia mostu.

Londyn 15 lutego. *Daily Mail* donosi z Niuczwang z dnia 11 lutego: Według urzędowych depesz z Portu Artura mieli Japończycy 10 lutego wysadzić na ląd koło szańców nad zatoką Duff wielkie oddziały wojska. Rosyanie pozwolili im wylądować, a potem napadli na nich, przyczem Japończycy zostali z wielkiemi stratami odparci.

Londyn 15 lutego. *Daily Mail* przynosi z Portu Artura urzędową wiadomość: Japończycy wysadzili na ląd koło Talienwanu (Dalny) 600 żołnierzy. Z tej liczby kozacy 410 Japończyków wybili do nogi. Reszta powróciła.

Szangaj 15 lutego. Biuro Reutera donosi: Rzekomo przez Japończyków zabrany parowiec pocztowy „Mongolia" przybył szczęśliwie do Dalnego.

Nowy York 15 lutego. Japonia zamówiła tu 300 wozów ambulansowych z szybkim terminem dostawy.

Nowy York 15 lutego. *Associated Press* donosi, że koło Czemulpo było po stronie rosyjskiej 40 żołnierzy zabitych, a 464 rannych, nadto 1 oficer zabity.

Tientsin 15 lutego. Jak słychać, odbyła się dnia 11 lutego nowa walka koło Portu Artura. Rosyanie pobici cofnęli się do portu, poczem japońska flota bombardowała forty, a następnie ustąpiła. Powiadają, że kilka rosyjskich okrętów zatonęło, lub odniosło uszkodzenia. Jeden okręt japoński został przedziurawiony.

Londyn 15 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Tokio dnia 12 lutego: Słychać, że rosyjskie okręty wojenne krążą ciągle jeszcze koło wybrzeży wyspy Jesso. Według dotychczas niepotwierdzonej pogłoski miały one ostrzeliwać jedno z nieobwarowanych miast. Przyjazna postawa niemieckiej prasy wobec Japończyków wywołuje tu wielkie zadowolenie.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 lutego. J. Kössler i A. Halban z Czerniowiec. L. Markowski z Dalnicza. C. Studziński z Buska. F. Marjewski z Podgórza. F. Klusiok, F. Wazl, M. Fischer i J. Jozseffi z Wiednia. K. Haller z Dublan. K. Wojtechowsky i J. Hajek z Witkowitz. L. Cyga z Bursztyna. Hr. Czosnowski z Ożomli. A. Łastowiecki z Rożniatowa. E. Rosenfeld z Borysławia. L. Horodyski z Tłusteńkiego. M. Zakrzewski z Wiktorowa. M. Tustanowska z Podmichałowic. A. Dworski z Hawłowic. A. Olędzki z Król. Polskiego. J. Lyssy z Trzebini. A. Gosiewski z Przeworska. Hr. F. Smorczewski ze Stryjowa. Z. Prekowa z Pautałowic.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 15 lutego. M. Bojarski z Sambora. E. Obertyński z Nowosiółek. H. Ostersetzer z Oodwołoczysk. H. Schwabl z Wiednia. S. Sokołowski z Rosyi. Z. br. Brunicki z Lubieńca. F. Wetulani z Tarnowa. W. Bauer z Wiednia. H. Fanta z Krakowa. A. Jawetzowie ze Strusowa. H. Markiewicz z Brodek. J. Schrauth z Wiednia. N. Rosenthal z Borysławia. O. Frankenbusch z Pragi. A. Weiss z Budapesztu. W. Zgorlakiewicze z Chłopczyc. L. Thom z Żełdca. J. Kozower z Czortkowa. E. Dudziński z Klicka. H. Lekczyńska z Remenowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 15 lutego. W. br. Borkowski z Kapuściniec. A. br. Brunicki z Lubienia. Baron Capri z Czerniowiec. A. br. Horoch z Winniczek. Dr. J. Walewski z Nossowa. B. Piłatowski z Brodów. A. Kunz z Podwerbiec. L. Lewicki z Bielska. P. Bielecki z Gromnik. W. Bal z Wańkowa. M. Nawrocki z Grobli. Komarnicki z Jarosławic. E. Frank z Manheim. A. hr. Miączyński z Wołynia.

Wiedeń 15 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	298.00
" " " " z r. 1889	3%	286.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	266.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 163.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

44)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Zaczekaj pani, aż wyjdziesz za mąż — odpowiedział Jan.—Znajdziesz zapewne wkrótce jakiegoś nieszczęśliwego człowieka, którego pojmiesz w niewolę. Wtedy będziesz z nim jeździła do lasku.

— O! z pewnością nie wyszłabym za mąż za człowieka, któryby nie miał upodobania do koni i nie był doskonałym jeźdźcem — odparła z żywością Paulinka.

Ta roztrzepana odpowiedź spotęgowała jeszcze pomięszanie biednej matki, gdyż pan d'Espayrac słynął jako jeden z najlepszych jeźdźców, ukazujących się w alei des Poteaux.

Tymczasem przedstawienie szło dalej swoim trybem. Po tresowaniu koni ustawiono w arenie długi stół, na którym były przytwierdzone drążki, małe drabinki i huśtawki. Następnie ukazała się kobieta, która, pomimo, że była umalowana, nie wydawała się już pierwszej młodości. Obcisły trykot uwydatniał dość pełne kształty jej postaci; przedstawiała ona białe, tresowane szczury.

Nie był to zbyt ciekawy widok, to też w loży Mervila rozmowa toczyła się z ożywieniem. Publiczność także okazywała się chłodna wobec tego rodzaju przedstawień; szczury wdrapywały się po drążkach, wchodziły po drabinach i kołysały się na huśtawkach, nie wzbudzając żadnego zapału. Ale Jan, który przypadkiem spojrzał na kobietę w różowych trykotach, nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia.

— Co ja widzę? czy to być może?

— Co takiego? — zapytała Paulinka.

Ponieważ to, co wywołało podziw pana d'Espayrac, nie mogło być powiedziane młodej dziewczynie, poeta pochylił się do Mervila i szepnął mu kilka słów do ucha. Kompozytor spojrzał także na kobietę, przedstawiającą uczone szczury; przypatrywał jej się przez chwilę uważnie, a potem rzekł:

— Ale nie, mylisz się zapewne.

— O! jestem pewny, że się nie mylę! — odparł pan d'Espayrac.

Mervil spojrzał raz jeszcze i potrząsnął głową.

— Mamo, jak to brzydko z ich strony, że mówią po cichu! — zawołała Paulinka, której ciekawość była do najwyższego stopnia podniecona.

— O czem mówicie? — zapytała niedbale Simona. — Czy i ja także nie mogę o tem wiedzieć?...

— O! dlaczegóżby nie, co innego pani — odpowiedział pan d'Espayrac.

Ale zawahał się chwilę i zwrócił do przyjaciela.

— Wszak prawda, Rogerze, że ja mogę powiedzieć o tem twojej żonie? — zapytał.

— Ach Boże, ma się rozumieć, że możesz! A cóż to za znaczenie może mieć obecnie?

Wtedy d'Espayrac, pochylając się ku Simonie, szepnął:

— Ta kobieta z tymi szczurami... nie wie pani, kto to jest?... To Netty Dawidson, przedmiot dawnego flirtu naszego przyjaciela Rogera.

Netty Dawidson... Po latach dziesięciu nazwisko to wywołało jeszcze w duszy Simony bolesne wstrząśnienie. Jak to, ona doznała tego upokorzenia, że mogła być zazdrosna o tę otyłą, pospolitą kobietę? Więc to ta istota posiadała tyle władzy, że zamąciła spokój całego jej życia, jej, pięknej i szanowanej pani Mervil, gdyż to z powodu tej istoty powstała w jej głowie myśl zdrady, wywołana pragnieniem zemsty?

Simona spojrzała na męża. Jakich wrażeń doznawał Roger, odnajdując tę kobietę, dla której tak niezręcznie naraził spokój swego domowego ogniska i szczęście ich obojga? Być może, że kochał ją!...

Ale Roger widocznie żadnych nie doznawał wrażeń. Nazwisko Netty Dawidson, a nawet jej widok, nie przyśpieszyły bynajmniej bicia jego serca pod śnieżnym gorsem koszuli. To odległe wspomnienie, prawie już zatarte w jego umyśle, nie mogło się już teraz ożywić, pomimo szczegółów, które Jan szepnął mu znowu do ucha, aby przyjść w pomoc jego pamięci. Nie, doprawdy, Roger już nic a nic nie pamiętał. Wyraz jego oczu nie ożywił się wcale, owszem, powątpiewająco wzruszał ramionami.

— Może być, że tak jest — odparł — zresztą nie chodzi mi bynajmniej o sprawdzenie tożsamości jej osoby.

Oto co pozostało w życiu Rogera po spełnieniu błędu! Nic, ani śladu, ani cienia, ani dreszczu! A w jej życiu? w życiu Simony? O Boże! ona do końca dni swoich wlec będzie ten bolesny ciężar! Przez te dziesięć lat ile ona cierpiała i płakała, jak jej serce krwawiło się dotąd, i krwawić się będzie, i płakać i cierpieć przez drugie lat dziesięć, jeśli jej przeznaczeniem żyć jeszcze tak długo! A cóż ona gorszego popełniła od Rogera? On zdradzał żonę zapewne przez czas długi, a Simona postępowała źle zaledwie przez dni kilka. Mąż pierwszy dał przykład złego; ona przynajmniej miała wymówkę z powodu otrzymanej rany, podrażniona miłość własna i zazdrość popchnęły ją do błędu. A jednak jak ona za niego pokutowała!... A on? On wzruszał ramionami i nie wiedział nawet, czego od niego chcieli, zadając mu podobne pytania.

Tego wieczora, podczas owego przedstawienia cyrkowego, Simona przekonała się o tem, o czem dotąd jasnego nie miała pojęcia. Przypomniał jej się inny wieczór, w którym przez szyby swego powozu widziała męża, wsiadającego do innego powozu z obcą dla niej kobietą. Teraz dopiero się przekonała, że zemsta mniej jest sprawiedliwa, niż przebaczenie. Przekonała się również, że w kwestyach dotyczących miłości nie może istnieć jednakowa sprawiedliwość, jednakowo surowy sąd dla mężczyzn i kobiet. Natura i prawa towarzyskie wytworzyły zbyt wielką przepaść pomiędzy mężczyzną, a kobietą; prawa ich, obowiązki i odpowiedzialność za uczynki różnią się tak dalece, że nie mogą być ważone na tej samej wadze. Wprawdzie niewierność obie strony na jednakową naraża boleść, ale jakże jest odmienną w następstwach, jakie za sobą pociąga! Zresztą boleść zaciera się z czasem, ale następstwa nie znikają nigdy.

Oto co teraz zrozumiała Simona, podczas gdy kotły i trąby wygrywały hałaśliwe melodye, a konie i różowe spódniczki tancerek przesuwały się przed jej oczami. Dawno już wyleczyła się z cierpienia, jakie jej sprawiła zdrada Rogera, ale czy wyleczy się kiedykolwiek z poczucia bólu i potępienia, na jakie skazała ją własna jej wina?

XIX.

— Dziwna rzecz — mówił pewnego dnia z zakłopotaniem Mervil do żony, która, czując się bardziej cierpiąca, nie odwoziła Hugona do liceum w Chartres, lecz obowiązku tego dopełnił za nią ojciec — dziwna rzecz, że to dziecię nie może się przyzwyczaić do życia szkolnego! Wiesz co, droga Simono, że powinniśmy go odebrać... i spróbować innego sposobu nauki... na przykład posyłać go do liceum w Paryżu, a oprócz tego trzymać mu w domu nauczyciela.

— Zwolna chłopiec przyzwyczai się do tego życia — odparła Simona — upewniam cię, że się przyzwyczai.

— O! co do mnie, ostatni raz odwożę go do liceum — podchwycił Mervil z żywością. — Ja nie rozumiem, doprawdy, jak ty masz odwagę to czynić.

— Czy płakał jeszcze? — zapytała matka głosem drżącym od wzruszenia.

— Ależ naturalnie, że płakał. Tak mnie błagał, żeby go tam nie zostawiać, że gdybym się nie był krępował tem, że działam bez poprzedniego porozumienia się z tobą, doprawdy byłbym go bezwarunkowo zabrał z sobą napowrót.

— Nie byłoby to rozsądnem — rzekła Simona.

— Bezwątpienia. Zresztą... jeżeli to ma być dla jego dobra!

Nastała chwila milczenia. Potem ojciec zaczął znowu:

— Gdyby on płakał tylko wtedy, gdy wraca do szkoły, byłoby jeszcze pół biedy! Ale malec mnie niepokoi... zmienił się bardzo... zmizerniał...

— Ach, mój Boże! Co ty mówisz?

— Musiałaś uważać sama, jak Hugo źle wygląda. Stracił humor, wesołość i nawet będąc w domu, tak myśli o powrocie do liceum, że z tego powodu jest bardzo smutny... Nie śmieje się wcale!

Nie śmieje się wcale!... Matka zadrżała, przejęta wyrzutami sumienia. Jej dziecię, jej ukochany mały Hugon nie śmiał się! I to z jej powodu! To ona tego chciała!

Gdy ojciec wyszedł z pokoju, Simona płakała, płakała długo. Potem oburzyła się na okrucieństwo, do jakiego się zmuszała. Nie, to było niepodobieństwem! Kiedy dziecię nie mogło się przyzwyczaić, nie pozwoli mu niknąć zdala od siebie. Zabierze go z powrotem, nie czekając nawet końca półrocza. A potem niech się dzieje wola nieba!... Ona może cierpieć jeszcze bardziej, aby tylko malec był szczęśliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni E. Winiarza